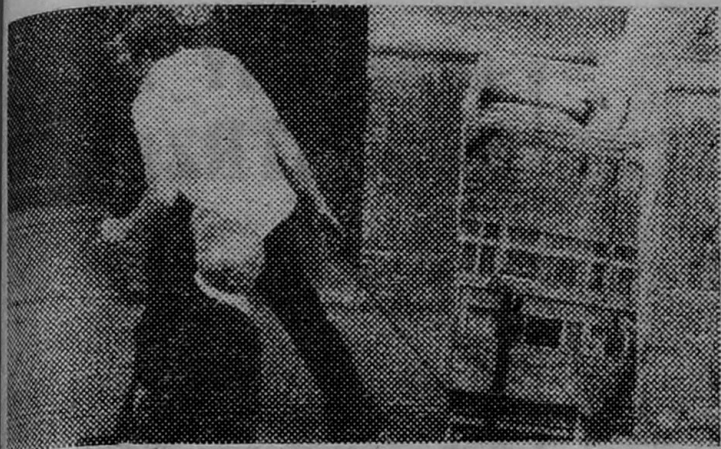




nawracanie
niezgody



Wojciech
Mann na
trzecim
biegu



gniazdu
wierni jak
ptaki

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

26

(194)

KONTAKTY
VII 1984

cena
10 zł



ŚLUB

ANDRZEJ ZADURA

W słuchiwali się w ciszę wstrzymując oddechy budzące dręczący spokój nocy, która wypełniała mieszkanie brudną szarością. Staszek nie wytrzymał: — Spisz?

Nie odpowiedziała. Nieśmiałym gestem dotknął jej policzka. Był wilgotny.

— Co mam zrobić, żebyś tu została? Przecież to nie nasza wina, że on zatrzyma dziecko.

Już nie oczekiwał odpowiedzi. Zbyt dobrze rozumiał bezsens wypowiedzianych słów. Gdy postavili stopy na parzącą zimną gładź parkietu — wiedział, że Maria już zdecydowała.

Nienawidziła tej piaszczystej ziemi, opadającej szeroką doliną ku odległej Skrodzie. Zimne palce przywierały do oślizłych rączek pługa, a kucykowaty wałach, nazywany przez matkę Niuskiem, był głuchy na zachryple pokrzykiwania. Stefan terkotał na sąsiednim polu. Starala się nie odwracać głowy i bezsilnym szeptem klęła Niuska: — Cholero, palancie, ruszaj się!

Odkąd brat nie wrócił po wojnę, bo zapachniała mu koparka i kawalerskie życie w hotelu robiąc ziemniaki, orała kartofliska o tej samej, późnej porze. Z początku matka zbierała oblepione gliną ziemniaki i — litując się nad Marią — czasami chwytala za pług. Kiedy reumatyzm wlał w jej obolałe kolana, leżała pod opuchłą pierzyną w przegrzanej kuchni. Teraz Maria powinna wrócić do domu, zmieszać ciepłą wodę z gniecionymi ziemniakami i miarką otrąb, nakarmić świnię, napoić bydło, nasypać szezki Niuskowi i przygotować kolację. Do bólu rąk szarpających wstrząsami pługa dołączyły się tępe ułucia w podbrzuszu. Wczoraj szarpnęła baniak, aby szybciej wyjść z kuchni, gdzie matka mamrotała starą śpiewkę: „Wyjdiesz za Stefka, chłop na miejscu, traktorzysta kółkowy, zrobi u ludzi i u nas”. Z ulgą odrzuciła oblepiony błotem ciężar pługa i zsunawszy ku sobie kępki wyschłego piotunu — ciężko usiadła na miedzy. Poddawała się narastającej senności, gdy grudy ziemi z impetem chlapnęły na jej bluzkę. Ciągnik Stefana ryczał na trzecim biegu, przemykając obok skulonego Niuska.

Z odrętwienia obudził ją powtórnie klekot ciągnika i człapanie butów Stefana.

— Czego siedzisz na mokrym? Wilka dostaniesz.

— Nie twój interes. Siedzę na swoim i dostanę na swoim — zwykłą zaczenością pokrywała niepokój wywołany jego bliskością.

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

W roku bieżącym utrzyma się — przewiduję — nadal wysoki, bo dwudziestoprocentowy spadek wartości pieniądza. Czy grozi nam zacofanie gospodarcze? (str. 7)

W NASTĘPNYM NUMERZE: migawki z „Czartowiska '84” • puc w PUCC-u, czyli czyszczenie lokomotywy • dlaczego nie głosowali? • „Przetrzeć i wierzyć” — dziejów miasta akt drugi • „Kontakci” pod znakiem wakacji • Bób w potrawce.

WYNIKI WYBORÓW do rad narodowych. W województwie łomżyńskim wybierano — spośród zgłoszonych przez kolegia wyborcze 353 kandydatów — 1765 radnych do 41 rad narodowych stopnia podstawowego. W głosowaniu do Miejskiej Rady Narodowej wzięło udział 71,9 proc. uprawnionych do głosowania do rad narodowych wspólnych dla miast i gmin — 79,6 proc., do gminnych rad narodowych — 74,4 proc. W siedmiu okręgach wyborczych wzięło udział mniej niż połowa wyborców. Są to: okręg wyborczy nr 12 w Zambrowie; nr 3 w Kobylinie Borzymach; nr 1, nr 10 i nr 12 w gminie Łomża; nr 8 w Małym Płocku i nr 3 w Szepietowie. W głosowaniu do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży wzięło udział 75,04 proc. uprawnionych, na radnych z listy wojewódzkiej — 75,2 proc. Nowa WRN liczy 120 radnych, miejska rada narodowa — 80, miejsko-gminna — 577, gminna — 1084.

DZIS O GODZ. 11.00 w nowej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży rozpocznie się inauguracyjna sesja nowo wybranej 120-osobowej Wojewódzkiej Rady Narodowej. W programie m.in. słobowanie radnych, wybory przewodniczącego, zastępców, poszczególnych komisji, podjęcie uchwał, wystąpienie przewodniczącego RW PRON i wojewody, dyskusja. Nowym radnym życzymy, aby udało im się jak najlepiej spełnić oczekiwania — wyborców.

UKONSTYTUOWAŁ SIĘ Zarząd Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W jego skład wchodzi: Grzegorz Flejter — przewodniczący, tel. 27-95; Stanisław Krasowski, wiceprzewodniczący, tel. 56-45; Mikołaj Jednacz, wiceprzewodniczący, tel. 31-04; Wiesława Wróblewska, sekretarz, tel. 54-81 wew. 285; członkowie: Mieczysław Gierłowski, tel. 57-26; Romuald Pacholec, tel. 62-31; Janusz Redlin, tel. 31-79; Tadeusz Słojewski, tel. 31-82; i Zbigniew Żukowski, tel. 41-97. Adres do korespondencji: 18-400 Łomża, Biuro PRON, ul. Nowa 2. Przypominamy również numer konta ofiarności społecznej: 45519-43733-132 PKO O/Łomża. Zarząd zamierza zorganizować zbiórki książek dla szkół, kwotę na obozach młodzieżowych, włączyć do akcji zakłady pracy. Niebawem załogi otrzymają afisze i ulotki zawierające treść apelu do społeczeństwa o poparcie szlachetnej idei pomocy szkole.

W WYSOKIM MAZOWIECKIM powstał 16-osobowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, któremu przewodniczy naczelnik miasta i gminy, Józef Chrzanowski.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

▲ KMG PZPR w Wysokim Mazowieckim: — Obradowały komisje: wewnątrzpartyjna omawiała materiały przygotowywane na posiedzenie plenarne; — rozwoju gospodarczego oceniła stan przygotowań do żniw; — do spraw i wniosków skarg zapoznala się ze sposobem załatwiania tych zgłoszonych podczas kampanii do rad narodowych, z rozwiązaniami spraw Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej oraz realizację wniosków przyjętych przez POP, KMG i Egzekutywę w okresie od konferencji sprawozdawczo-wyborczej do 30 V br. Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy stan bezpieczeństwa pożarowego i sanitarnego w mieście i gminie, działalność POP przy Komendzie Rejonowej Straży Pożarnej oraz przebieg kampanii wyborczych do rad narodowych. Tematem Plenum były: najważniejsze problemy działalności ideowo-wychowawczej miejsko-gminnej organizacji partyjnej, informacja o pracy Egzekutywy KMG i komisji w I półroczu br., przyjęcie planu pracy Egzekutywy w II półroczu oraz informacja o przebiegu kampanii wyborczej.

▲ KG PZPR w Miastkowie: — Przygotowujemy się do uroczystej sesji nowej rady narodowej. Na posiedzeniu Plenum oceniliśmy wy-

niki wyborów. Najbliższe posiedzenie przygotowaliśmy instytucji i rolników do akcji żniwnej oraz rozbudowania i umacnianiu szeregow PZPR zgodnie z programem naszej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Spodziewamy się wezwońców z NRD; sprawy związane z ich wypoczynkiem będą tematem Egzekutywy.

▲ KMG PZPR w Nowogrodzie: — Komisja Współdziałania oceniła wyniki wyborów do rady narodowej i całą kampanię. Przygotowujemy się do posiedzenia plenarnego, na którym ocenimy kampanię wyborczą do rad narodowych oraz funkcjonowanie handlu w mieście i gminie.

▲ KMG PZPR w Kolnie: — Na wspólnym Plenum PZPR i ZSL oceniliśmy realizację zadań wynikających z uchwały XI Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju rolnictwa i wyżywienia narodu z uwzględnieniem uchwały Plenum KW PZPR z marca 1983 roku. Przygotowujemy się do wdrażania uchwały XVI Plenum KC PZPR, dotyczącej utrwalania robotniczego charakteru partii oraz realizacji zadań wynikających z rezolucji jego uczestników. Na posiedzeniu plenarnym omówimy umocnienie i rozwój miejsko-gminnej organizacji partyjnej z uwzględnieniem uchwał XIII i XIV Plenum KC PZPR oraz miejsko-gminnej Konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Jak inne instancje podsumujemy przebieg kampanii wyborczej do rad narodowych.

▲ KMG PZPR w Zambrowie: — Oczywiście, absorbują nas przede wszystkim wyniki wyborów. Przygotowujemy się do pierwszej sesji nowej Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Egzekutywę poświęcimy rozmieszczeniu sił partii i zadaniom członków PZPR z uwzględnieniem uchwały KW PZPR.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

ZSMP. ZW dysponuje — do wglądu — zestawami pytań egzaminacyjnych z ubiegłego roku na uczelnie białostockie i warszawskie. Kandydaci na studia mają również szansę otrzymania tegorocznych zestawów na niektóre kierunki. Adres: Łomża, ul. Senatorska 50, tel. 49-60 lub 37-02. ZSMP-owcy są honorowymi krwiodawcami. Ostatnio m.in. członkowie organizacji z Komendy Rejonowej Straży Pożarnej, Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych i Zakładu Remontowo-Montażowego w Grajewie oraz kół z Kurejewki i Grozim oddali około 9,6 litra płynu życia.

▲ Koncepcja powołania uczniowskiego kolegium redakcyjnego, działającego podczas tegorocznej akcji „Lato”, była m.in. tematem spotkania członków Rady Młodzieży Szkolnej ZSMP w Łomży. Rada Dzieciąt i Młodej Rodziny oceniła przygotowania do konkursu na najładniejszy ogródek kwiatowy lub balkon, omówiła również sposoby pomocy matkom wiejskim podczas żniw i innych prac w polu. Ażnane już są wyniki plebiscytu ZSMP na „Najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży”. Tytuły „Zasłużonego mistrza” otrzymali: Jan Gutowski (ŁZPB „Narew” w Łomży), Zygmunt Łyszczyński (Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej), Marian Rosochacki (Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży), Tadeusz Sadowski (GS w Grajewie) i Zbigniew Wojtkowski (ZOW w Wysokim Mazowieckim).

ZMW. Plenum Zarządu Wojewódzkiego omawiało problemy młodych rolników oraz wnioski wynikające z udziału członków ZMW w

komisjach ds. rozdziału maszyn i narzędzi rolniczych.

W OKRĘGOWYCH ELIMINACJACH VIII edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, które odbyły się w Marianowie, wzięli udział uczniowie szkół rolniczych z województwa łomżyńskiego, siedleckiego, białsko-podlaskiego i ostrołęckiego. Zwycięzcami zostali: Eugenia Derlikiewicz z ZSR w Jabłoni (woj. białsko-podlaskie), Romuald Kulawiec z Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży, Bogdan Głowienka z ZSR w Mietnem (woj. siedleckie) i Anna Mroczek z ZSR w Siedlcach.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI MIEJSKI ZBoWiD w Łomży będą organizatorami manifestacji łomżyńskich w Lesie Jeziorkowskim, która planowana jest na 15 VII 84 r. Trwają wspólne przygotowania Związku i PTK do Złota Kombatantów w Wiźnie (wrzesień br.).

ZAKOŃCZYŁ SIĘ spis rolny (20—27 VI br.). W województwie łomżyńskim 1190 rolników odwiedziło indywidualne gospodarstwa rolne, zbierając informacje o użytkowaniu gruntów, powierzchni zasiewów i pogłowiu zwierząt gospodarskich.

DELEGACJE ze wszystkich ośrodków weterynaryjnych w Polsce uczestniczyły w odsłonięciu tablic pamiątkowych w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Łomży, poświęconych prekursorom i miłośnikom sztuki weterynaryjnej na Ziemi Łomżyńskiej — płk dr. Konradowi Millakowi i prof. dr. Bolesławowi Gutowskiemu.

PRZEZ TRZY DNI (22—24 VI 84 r.) królowały w Łomży czarty, diaby i demony zaproszone przez Miejski Dom Kultury i redakcję „Kontaktów”. „Czartowisko '84” inaugurował konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży pt. „Diaby i czarownice”. W programie znalazły się też m.in. wystawa malarstwa i diabelskiego exlibrisu, wielki jarmark cudów, plener „Czarty w Czartorii”, seans jasnowidzenia, spotkanie z psychotronicą, filmy fantastyczne, występy zespołów rockowych. Zgłębiwszy tajemnice przyrządzania czarnoksiężskich napojów jesteśmy przekonani, że diaby i demony zostały pokonane. Być może zmierzmy się z nimi za rok. Fotoreportaż z „Czartowiska '84” zamieścimy w następnym numerze.

KWINTET AKORDEONOWY uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Łomży w składzie: Wiesława Chludzińska, Piotr Gawronski, Mirosław Korona, Mariusz Karpiuk i Andrzej Zieliński, grający pod kierunkiem Stanisława Morawskiego, zajął III miejsce na V Ogólnopolskim Konkursie Akordeonowych Zespołów Kameralnych, odbywających się w Międzyrzeczu Wielkopolskim. Gratulujemy!

W WOJEWÓDZKIM Domu Kultury w Łomży odbyły się wojewódzkie eliminacje Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich. W przeglądzie startowało 11 zespołów. Jury wyróżniło następujące teatry: lalkowy „Bajka” z Klubu „Ruchu” w Dąbrowie Kościelnej, lalkowy z MGDK w Grajewie, dramatyczny z MGDK w Zambrowie, dramatyczny z MGOK w Szczuczynie i dramatyczny z Zespołu Studiów Nauczycielskich w Łomży. Nagrody ufundowali: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzki Dom Kultury w Łomży.

PIERWSZY DZIEŃ kalendarzowego lata okazał się fatalny dla mieszkańców Brzostowa (gm. Jedwabne) i pracownicy dla strażaków. Całkowicie spłonęły trzy drewniane stodoły, a częściowo — trzy obory z kamienia, kryte słomą. Straty wynoszą około 800 tysięcy złotych.

TRAFIAMY TAKŻE POD STRZĘCHY

Z okazji otwarcia wystawy książek Ludowej Spółdzielni Wydawniczej gościliśmy w naszej redakcji pracowników tej oficyny: Barbarę Barańską i Antoniego Śledzińskiego, których poprosiliśmy o krótką rozmowę.

— Jaki jest Wasz 35-letni dorobek wydawniczy?

— Pięć tysięcy tytułów o łącznym nakładzie 56 milionów egzemplarzy i różnorodnej tematyce: od literatury i kultury ludowej poprzez biografie, pamiętniki, aż po nowe serie wydawnicze. Naszą fundamentalną pozycją są „Dzieła wszystkie” Oskara Kolberga, których zespół redakcyjny jest laureatem waszej dorocznej nagrody im. Zygmunta Głogera.

— Do kogo adresujecie swoje książki?

— Przede wszystkim do czytelnika wiejskiego i z małych miast, choć zależy nam na szerokim kręgu odbiorców.

— Jak jesteście czytani?

— To zależy od upodobań czytelników. Kraszewski na pewno trafia pod strzechy.

— Łączą nas z Wami więzy przyjaźni...

— ...którą bardzo sobie cenimy. Lada miesiąc ukaże się zbiór reportaży nadesłanych na konkurs „Kontaktów” i LSW „Boryna '81” a w przygotowaniu — „Jagusta '83”.

— Czym się zacieścicie?

— Przede wszystkim wylansowaniem tzw. nurtu chłopskiego w literaturze. Jeśli już mamy się chwalić: w ubiegłym roku 12 naszych książek otrzymało nagrody i wyróżnienia, m.in. „Panny Szymanowskie i ich losy” Zbigniewa Sudolskiego, „Baśnie braci Grimm”, praca zbiorowa „Powstanie II Rzeczypospolitej”.

— Co Was martwi?

— Brak drugiej, własnej drukarni, co wydłuża cykl wydawniczy książek do roku, a czasem trzech. — Dziękujemy za rozmowę. Z okazji 35-lecia życzymy zaprzyjaźnionemu Wydawnictwu wielu wiernych czytelników i jeszcze więcej dobrych książek.

gościli w Łomży

Prof. Janusz Górski, prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej; Barbara Barańska i Antoni Śledziński z Ludowej Spółdzielni Wydawniczej; Aleksander Pugaiewicz, dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa „Dom Książki” w Białymstoku — wzięli udział w otwarciu wystawy książek LSW.

Ubiegły tydzień obfitował w wiele imprez i uroczystości (spotkanie lekarzy weterynarii, „Czartowisko '84”, podsumowanie plebiscytu na sportowców 40-lecia), w których uczestniczyli goście niemal z całej Polski m.in. pracownicy nauki z Wydziałów Weterynarii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie i Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, Instytutu Weterynarii w Puławach, wojewódzkie lekarze weterynarii, przedstawiciele Wydziału Rolnego KC PZPR i Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Polskiej Akademii Nauk, artyści-plastycy z Warszawy i innych miast, liczna grupa dziennikarzy z Warszawy, Białegostoku i Olsztyna, jasnowidzowie, psychotronicy, specjaliści od przyrządzania napojów czarnoksiężskich, telepatii, członkowie znanych zespołów muzycznych.

zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON w Łomży na spotkanie z Zespołem Wykonawczym (27 VI 84 r.); Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu na jubileusz XX-lecia Harcerskiego Zespołu Estradowego „Nadbiebrzańskie Nutki” (23 VI 84 r.); Gratulujemy! Polskie Towarzystwo Ekonomiczne na konferencję naukową w Ciechanowcu (27—28 VI 84 r.) na temat: „Polityka społeczna a struktury społeczeństwa polskiego”; Komitet Organizacyjny XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Poznaniu; Zarząd Klubu Redakcyjnego SD PRL na sesję wyjazdową Klubu do Konina (26—27 VI 84), jej temat: „Tygodniki PZPR — doświadczenia w redagowaniu, możliwości, perspektywy rozwoju”; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” w Białymstoku i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży na otwarcie wystawy książek Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (22—26 VI 84); Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce na Dni Folkloru Kurpiowskiego (23—24 VI 84); Wojewódzki Zakład Weterynarii w Łomży, Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii Oddział w Łomży, Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych Oddział łomżyński i Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów na uroczystość poświęcenia na pamięć wybitnych przedstawicieli nauki weterynaryjnej oraz łomżyńskiej społeczności weterynaryjnej w 40-lecie PRL (22 VI 84).

zdanie tygodnia

— Nie wiem, kiedy do naszej wsi dotarła elektryfikacja, ale dobrze pamiętam, kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy się kłócić. rolnik ze wsi Brulin Lipski gm. Nur

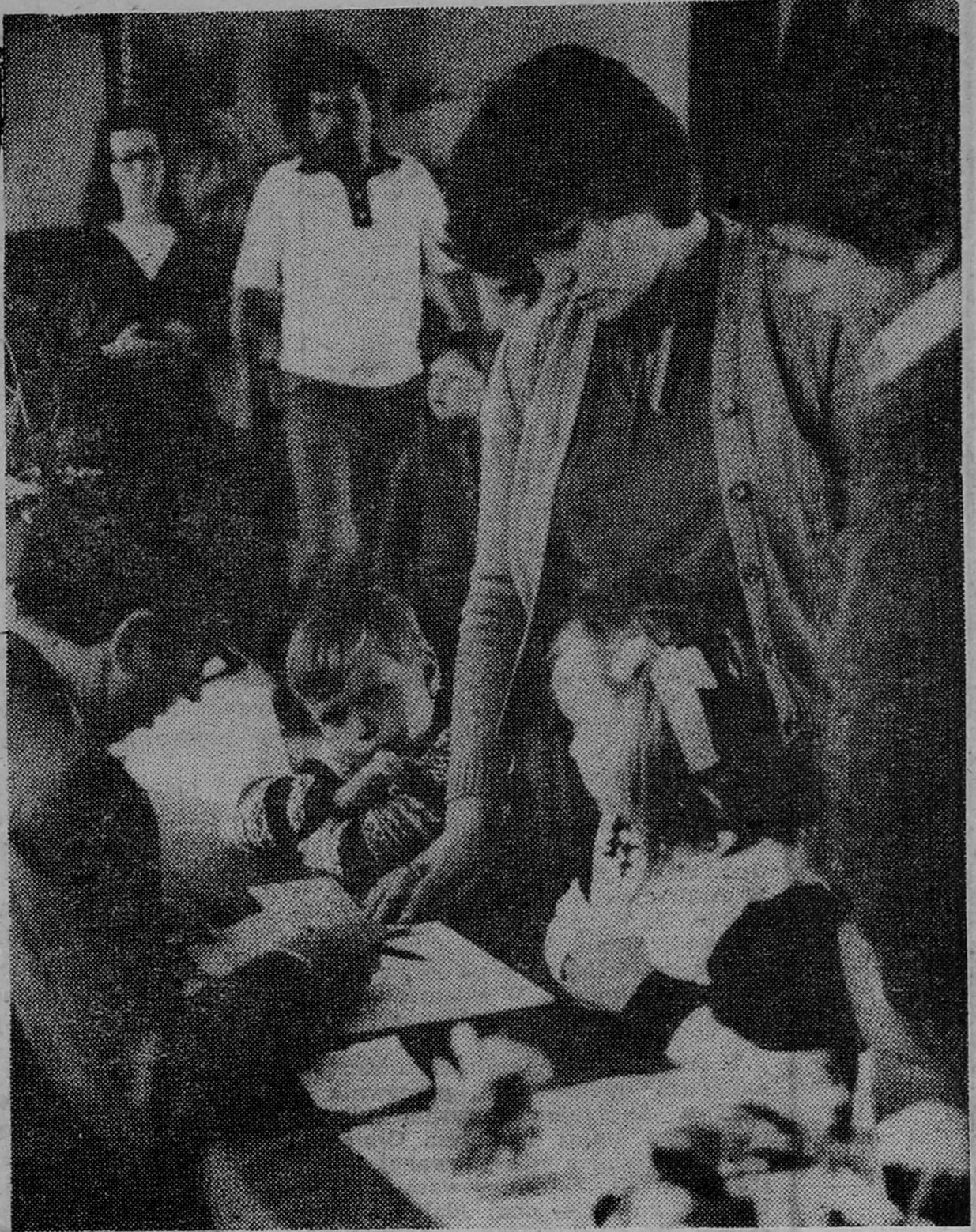
myśl z atestem

„Im bardziej oddajemy się Pięknu, tym bardziej oddalamy się od Dobra”.

Lew Tolstoj



LE
 Y
 wy
 elni
 na-
 tej
 a i
 stó-
 roz-
 wy-
 ącz-
 em-
 od
 rzez
 owe
 nen-
 kie"
 re-
 do-
 Glo-
 ążki?
 rtel-
 iast,
 regu
 czy-
 tra-
 żni...
 imy.
 re-
 curs
 "81"
 "83".
 wa-
 y li-
 wa-
 zych
 róż-
 skie
 ego.
 bio-
 boli-
 kar-
 iczy
 ech.
 kazji
 Wy-
 ików
 W
 arzy-
 Ba-
 owej
 nder
 ewego
 Bia-
 arcu
 wiele
 eka-
 pod-
 wów
 oście
 nicy
 zko-
 o -
 Aka-
 ynle,
 wo-
 dsta-
 PR 1
 arkki
 auk,
 nych
 War-
 asno-
 od
 kich,
 olów
 y na
 zym
 odek
 XX-
 owe-
 4 r.)
 Eko-
 a w
 ma:
 pole-
 niza-
 iady
 lubu
 jaz-
 jej
 icze-
 per-
 elnia
 owe
 Bia-
 Pu-
 awy
 wni-
 odek
 loru
 dski
 enle
 Od-
 stwo
 żyń-
 uko-
 eco-
 cieli
 skiej
 teci



Tym razem bez zadęcia na jedno-
 myślność; coż, wcale nie wczoraj u-
 padły koncepcje filozofów o prawdzie
 uznawanej przez wszystkich. Dlatego
 ten tak ważny akt nie może stać się
 nową cezurą podziałów. Na tym „za”
 i tamtych „przeciw”. Życie nigdy nie
 klaruje postaw tak bezwzględnie,
 więc też ważniejsza zdaje się pa-
 mięć o tym, iż zaufanie pierwszych
 można stracić, drugich — zyskać.
 Nowe rady stają przed wyjątkową
 szansą: w miarę działania osiągnąć
 mogą większe społeczne poparcie
 od wyrażonego przy urnie. Od pra-
 cy każdego radnego, jego uporu,
 rzutkości w pierwszej mierze zale-
 żeć bowiem będzie wypełnienie pro-
 gramów wyborczych, a tym samym
 — uwiarygodnienie rady jako try-
 buny ludu. Nie są to zadania łatwe,
 potęgują je jeszcze powszechnie du-
 że oczekiwania społeczne. Tym bar-
 dziej zatem skupić wokół nich trze-
 ba wszystkich sojuszników. I tego
 przede wszystkim każdemu z 1885
 radnych życzymy. (W.T.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

WYBRALISMY



„Newada w Andrzejewie“

W odpowiedzi na notatkę prasową („Co po krytyce?”, „Kontakty” nr 50/83) pod tytułem „Newada w Andrzejewie” Prokuratura Rejonowa w Zambrowie uprzejmie informuje, że postępowanie w sprawie sprzedaży dwóch kompletów mebli typu „Newada” w sklepie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Andrzejewie umorzono z powodu braku znamion przestępczego działania w postępowaniu osób odpowiedzialnych za rozprowadzanie i sprzedaż towarów.

W toku dochodzenia wszczętego na podstawie materiałów Oddziału Wojewódzkiego Państwowej Inspekcji Handlowej w Łomży, ustalono, że w dniu 8 września 1983 r. zainteresowany nabyciem mebli M.W., zamieszkały w Piątnicy koło Łomży, zaobserwował w magazynie meblowym w Łomży załadunek dwóch kompletów mebli „Newada” na samochód będący własnością Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Andrzejewie. Zamierzając nabyć meble, M.W. postanowił udać się do Andrzejewa. Wcześniej poprosił swych przełożonych o pomoc w dokonaniu transakcji. W składzie trzyosobowym udali się do Andrzejewa.

W międzyczasie niezainteresowana nabyciem mebli Z.K., pracownik USC w Andrzejewie, powiadomiła naczelnika gminy i prezesa Gminnej Spółdzielni o nieawizowanej dostawie mebli. Zainteresowani możliwością kupna — obaj udali się do sklepu. Po krótkim czasie na miejsce przybył M.W. wraz z towarzyszami osobami z Łomży, a następnie — samochód dostawczy. Sklepowa — pouczona przez prezesa GS-u o istnieniu zarządzenia naczelnika gminy z 25 sierpnia 1983 r. zakazującego sprzedaży atrakcyjnych towarów przemysłowych osobom spoza terenu gminy Andrzejewo, oraz po zapoznaniu się z jego treścią (w biurze Spółdzielni) — sprzedała meble naczelnikowi gminy i prezesowi GS-u.

Niezadowolony z zaistniałego obrotu rzeczy M.W., wraz ze swoimi współtowarzyszami, zawiadomił telefonicznie PIH w Łomży.

Należy dodać, że kierowca i konwojent wiozący meble, już pod magazynem WZSR-u w Łomży, otrzymali oferty sprzedaży mebli w zamian za obietnicę korzyści majątkowej.

W toku dochodzenia nie ustalono w sposób niewątpliwy, by reflektujący na nabycie mebli w Andrzejewie byli tymi samymi ludźmi, którzy czynili konwojentom przestępcze propozycje sprzedaży mebli przed magazynem meblowym w Łomży.

Niewątpliwym jest natomiast brak mocy obowiązującej tegoż zarządzenia naczelnika gminy w Andrzejewie z dnia 25 sierpnia 1983 r., gdyż decyzji o reglamentacji towarów nie ma prawa wydawać podstawowy organ administracji państwowej. Ustalenie tego faktu nie należało do obowiązków sklepowej, nie stwierdzono jednak, aby zarządzenie to zostało wydane w terminie późniejszym, w celu zalegalizowania praw do nabycia mebli.

W tych okolicznościach postępowanie w powyższej sprawie umorzono, nie stwierdzając znamion czynu zabronionego w zachowaniu się sprzedawczyni, zaś w stosunku do M.W. i M.K., podejrzanych o nakłanianie konwojenta do sprzedaży mebli bezpośrednio z samochodu dostawczego oraz obietnicę udzielenia w zamian za to korzyści majątkowej — z powodu braku dostatecznych dowodów winy.

Mgr MIECZYSLAW ANKOWSKI

pomyłka w adresie

W związku z notatką prasową o publikowaną pod nagłówkiem „Biepiecchnik I” („Kontakty” nr 14/84) uprzejmie informuję, że stan faktyczny zagospodarowania nieruchomości przy ulicy 22 Lipca 3 (a nie 2, jak podaje tygodnik) jest następujący:

♦ 22 września 1982 roku nieruchomości przy ulicy 22 Lipca 3 — stanowiąca własność Skarbu Państwa — została przekazana aktem notarialnym w użytkowanie wieczyste Zjednoczonym Zespołom Gospodarczym „Veritas” w Warszawie, z przeznaczeniem (po dokonaniu adaptacji budynku) na cele handlowe;

♦ wobec niepodjęcia prac zmierzających do adaptacji budynku, 30 stycznia 1984 roku rozwiązano umowę użytkowania wieczystego;

♦ 1 marca 1984 roku, wniosek o przekazanie w użytkowanie tej nieruchomości złożyła Prokuratura Wojewódzka w Łomży;

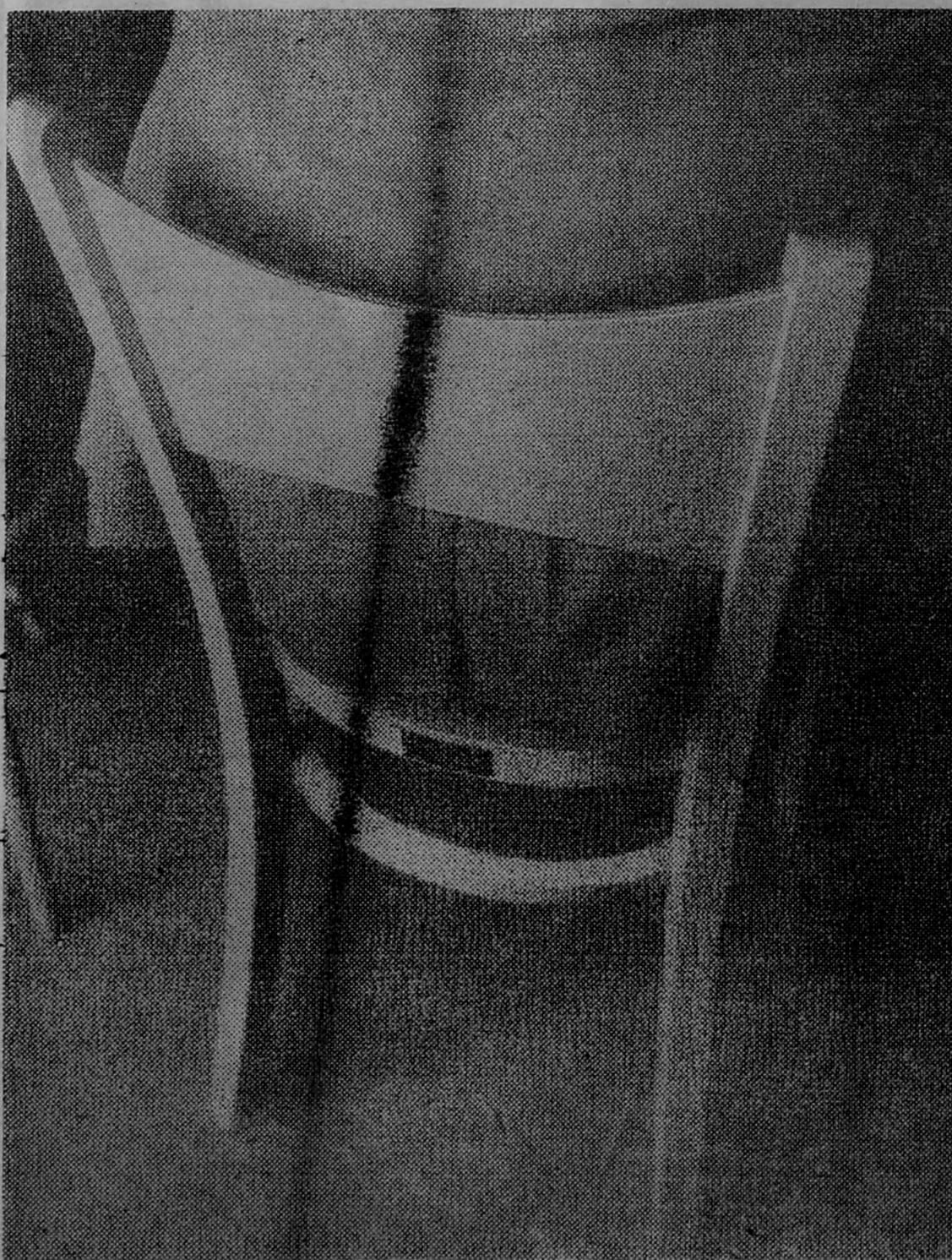
♦ decyzję o przekazaniu nieruchomości przy ul. 22 Lipca 3 Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży podjęto 6 kwietnia 1984 r., które nastąpi po uprawomocnieniu się decyzji.

WIESŁAW DEBIŃSKI
prezydent miasta

w obronie klienta

W odpowiedzi na krytyczną notatkę („Śpięcia”, „Kontakty” nr 16/84) na temat skrócenia o dwie godziny czasu pracy w sklepie „Pon” w Kolnie informujemy, iż kierowniczka sklepu, ob. Janina Okurowska została ukarana potrąceniem premii regulaminowej za kwiecień w wysokości 50 proc.

Jednocześnie zapewniamy, iż podejmujemy działania, aby w przyszłości wyeliminować tego typu nieprawidłowości.



Dziękujemy za interwencję w obronie interesów klienta.

Mgr STANISŁAW NIEDZWIECKI
zastępca dyrektora
ds. organizacji i rozwoju

ciąg dalszy o mieszkaniach LZPB „Narew“

W związku z zasygnalizowaną w numerach 3 i 15 tygodnika „Kontakty” sprawą mieszkań funkcyjnych LZPB „Narew” przesyłam w załączeniu odpis wystąpienia, skierowanego do prezydenta miasta Łomży.

Jednocześnie informuję, że na prośbę Andrzeja Narolewskiego przedłużono mu termin wykończenia domu do 30 czerwca 1984 roku.

wystąpienie

Na zasadzie ustawy o Prokuraturze PRL informuję obywatela prezydenta, że Prokuratura Wojewódzka w Łomży podjęła, w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa, badanie kwestii mieszkań funkcyjnych Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, sprawy będącej w zainteresowaniu prasy od kilku lat i bulwersującej społeczeństwo Łomży, zwłaszcza zaś załogę LZPB „Narew”. Sprawa interesuje się także Komitet Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej.

Z ustaleń wynika, że obecnie w czterech blokach należących do LZPB „Narew” zamieszkują 34 rodziny absolutnie nie związane z tymi zakładami. Są to najczęściej byli pracownicy zakładu, którym cofnęto przydział, lecz mieszkań tych nie opuścili.

Sytuacja taka trwa od 1976 roku, mimo podejmowania ze strony LZPB „Narew” działań w Urzędzie Miasta celem rozwiązania tego problemu. Lista osób bezprawnie zajmujących mieszkania funkcyjne powiększa się z każdym rokiem, co jest wynikiem poczucia bezkarności tych ludzi. Bezsilność w załat-

wieniu tej sprawy powoduje oburzenie załogi i osób postronnych. Ze względu na społeczną wagę problemu konieczne jest podjęcie działań w kierunku przekwaterowania do pomieszczeń zastępczych co najmniej kilku osób wraz z rodzinami, których sytuacja rodzinna materialna na to pozwala (wniesienie wkładu na mieszkanie spółdzielcze bądź wynajęcie mieszkania).

Na naradzie roboczej w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży z dnia 20.04.1984 r. z udziałem przedstawicieli Gospodarki Terenowej Urzędu Miasta i LZPB „Narew” uzgodniono, że istnieją warunki możliwości do przekwaterowania osób wraz z rodzinami do mieszkań zastępczych i jednej do lokalu mieszkalnego.

Wnoszę zatem o podjęcie zdecydowanych działań w kierunku przekwaterowania wytypowanych osób (po nadesłaniu stosownej dokumentacji przez LZPB „Narew”) oraz zlecenie właściwym pracownikom podjęcie dalszych systematycznych zabiegów zmierzających do całkowitego załatwienia problemu i wykwaterowania wszystkich lokatorów zajmujących bezprawnie mieszkania funkcyjne.

Mgr MARIAN LATOS
zastępca prokuratora wojewódzkiego

oszczędność na kosztach własnych

W odpowiedzi na notatkę prasową („Śpięcia”, „Kontakty” nr 17/84) dotyczącą dopłaty do biletów miesięcznych, dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży informuje:

Konieczność ustanowienia tej dopłaty wynika w skutek wydłużenia trasy autobusu z Łomży do Kolna przez 25-kilometrowy objazd. Za każde 5 kilometrów cena biletu wynosi 100 zł, więc za 25 kilometrów bilet miesięczny kosztuje 500 zł. Lecz sprawa jest już nieaktualna, gdyż — pod presją społeczeństwa — Rejon Dróg Publicznych umożliwił naszym autobusom przejazd przez Borkowo w godzinach szczytu przewozowego.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora
ds. eksploatacji

niechęć do złotych

W związku z publikacją artykułu pt. „Pomocna dłoń” („Kontakty” nr 51/83) PZU Oddział Wojewódzki w Łomży informuje:

W świetle dokumentacji znajdującej się w Inspektoracie PZU w Łomży stwierdzono, że ob. Wysocka Helena, zam. w Brulinie, nie figuruje za ostatnie pięć lat (1979—1983) w kontroli szkodowej i nie możemy stwierdzić, czy otrzymała odszkodowanie za padłe konie. Akta szkodowe przechowywane są przez pięć lat, a po upływie tego okresu — przeznaczane na makulaturę.

Jednocześnie prostujemy informację o odnośnym odszkodowaniu za stodołę. Sprawa dotyczyła przyznania zasiłku z funduszu prewencyjnego na pokrycie stodoły. Zasiłek ten, w kwocie 40 500 zł, został ob. Helenie Wysockiej przyznany, lecz, mimo wysyłanych wezwań, zasiłku tego nie pobrała. Motywowała to tym, że pieniądze jej nie interesują, lecz materiał pokryciowy. Tego zadania spełnić nie mogliśmy, ponieważ nie leży to w naszej kompetencji. Z uwagi na zbliżający się koniec roku zasiłek ten został przyznany innemu rolnikowi.

W roku bieżącym Inspektorat po nownie wrócił do tej sprawy i opracowuje nową dokumentację w sprawie zasiłku.

Mgr JAN LENAR
dyrektor
Oddziału Wojewódzkiego PZU
w Łomży

co po krytyce



nawracanie niezgody

Kampania wyborcza zastała nurską wieś Żebry Laskowiec —

trzecią co do wielkości w gminie, bo liczącą aż 104 kominy i 230

uprawnionych do głosowania — niemal na otwartej wojnie domo-

wej. Każde zebranie ponad 10-osobowej Rady Sołeckiej kończyło

się kolejną waśnią, wypominaniem sobie zaprzeczonych i przypisywa-

nych grzechów, a często także i gonitwą przez płoty. Rada Sołecka

na pewno mogłaby przywrócić wsi zgodę, ale sama też podzieliła

się na dwa obozy.



Budowy i sołtys przewidzieli w nim nie tylko sklep, ale i klub rolnika oraz zaplecze gospodarcze dla Koła Gospodyń Wiejskich.

Ale radni Gminnej Rady Narodowej wybrali na sesji tylko budowę parterowego sklepu, czyli koncepcję Stanisława Waszczuka.

Stanisław Tryniszewski jednak nie ustąpił. Postanowił zrealizować swoją ideę w czynie społecznym. Zdobył już cement, cegły i siropreks. Obiekt ma być nowoczesny, z wysokim podpiwniczeniem i jednym piętrem. Koło Gospodyń Wiejskich, nie czekając na oficjalną lokalizację, wptaciło Tryniszewskiemu 100 000 złotych. Młodzi też mu sprzyja, bo przecież klub we wsi to jej marzenie.

Papierowa wojna pomiędzy Społecznym Komitetem Budowy Sklepu Stanisława Waszczuka a Społecznym Komitetem Budowy Klubu-Sklepu Stanisława Tryniszewskiego trwa. Obie strony zdołały już poruszyć Urząd Wojewódzki, a nawet Wojewódzki Zespół Poselski. Tryniszewski ma poparcie kobiet i młodej generacji. Waszczuk — dyrektora szkoły, sekretarza POP i sekretarza Gminnego Komitetu ZSL w Nurze. Obie strony traktują swoje inwestycje jako główny punkt programu wyborczego na najbliższą kadencję.

Daniela Tenderende, członkini Gminnego Kolegium Wyborczego,

spotkałem na plenarnych obradach Rady Wojewódzkiej PRON. O Stanisławie Tryniszewskim nie miała dobrego zdania. — Przede wszystkim musimy zacząć rozmowę od tego — powiedziała — że jest to były radny WRN-u. Teraz nie wyłonili go nawet do Gminnej, bo nie dla wsi nie zrobił, tylko ludzi skłócił. Gdyby nie on, sklep w tej wsi byłby pobudowany już co najmniej 3-4 lata temu.

Naczelnik gminy, Eugeniusz Waśniewski, już ma dosyć występowania w roli mediatora. — Kiedyś — mówi — była to bardzo gospodarna miejscowość; ludzie nie załadowali groza dla publicznej sprawy. Teraz wypadłoby tam tylko cyrkową arenę postawić.

W sąsiednich wsiach można usłyszeć o Żebrach Laskowcu taką opinię: — Ich może zmobilizować tylko głos syreny strażackiej lub okrzyk: „Pali się”. Rzucają wtedy wszystko i biegną do pożaru na przelaj, zapominając o wzajemnych urazach, bo w każdym odzywa się stara, pocziwa dusza sikawkowego. Raz tylko poculi się zawiedzeni: na miejscu rzekomego pożaru zastali sąsiada spokojnie palącego ubiegłoroczne śmieci. Oj, dostało mu się za takie zlekceważenie tradycji!

Na posiedzenie Rady Sołeckiej przyszli punktualnie przedstawiciele i przewodniczący obu komitetów. Lech Laskowski stwierdził na wstępie, że spór we wsi jest niepotrzebny, bo ci z Piasków powinni się zgodzić na budynek wieloczynnościowy, który za jednym

zamachem rozwiązałby wszystkie problemy lokalowe wsi.

Teresa Arszagi, nauczycielka i sekretarz POP, skontrolowała tę odzywkę natychmiast: — A po co tobie klub? Czy będziesz miał tyle czasu?

Stanisław Waszczuk odwoływał się kiedyś na sklep, więc dlaczego teraz chcecie budować zupełnie coś innego i zupełnie w innym miejscu, gdy mamy już załatwionych tyle dokumentów?

Głos zabrał Tryniszewski: — Mam listę wraz z uchwałą. Jest na niej wyraźnie napisane, kto opowiada się za naszą koncepcją. Po co budować kilka razy? Zmówmy się i postawmy jeden budynek, ale nowoczesny; nie tylko dla siebie, lecz i dla naszych następców. Przecież czekają nas wkrótce prace polowe: sianokosy, potem żniwa i wykopki. Znowu inwestycje przyjdzie odłożyć do wiosny lub jesieni przyszłego roku. Zapanuje zgoda, to będziemy mieć sklep po kilku tygodniach. A musimy niebawem remontować też remizę.

— Spokojna głowa — odpowiedział ktoś z końca ławy. — Remont remizy wykona majster. Proponuje swoją robocizną i materiał za jedynie 60 000 złotych. My skupmy się na budowie sklepu, bo to jest w tej chwili najważniejsze. I musi on być na Piaskach, koło transformatora, a nie gdzieś tam na Budach. Toż tamten plac w deszczu zatrzymuje wodę po kolana. Gumia-ki trzeba nakładać nawet w słoneczny dzień. Wieś się zgodziła budować w naszej części, to po cholere wicherzycie? Tak wam ciężko przejść tych kilkaset metrów dalej?

Nad korzystną lokalizacją zastanawiali się wszystkie głowy Rady Sołeckiej, a każda medytowała tak, by obiekt znalazł się po jej stronie. Po raz któryś w roli mediatora występował naczelnik gminy i przewodniczący Rady Wojewódzkiej Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

Naczelnik coraz częściej spoglądał na zegarek. — Jeśli nie możecie się dogadać — rzekł nagle — to ja nie wiem nic o społecznych komitetach. Rozwiązuję je, gdyż żaden z nich się nie zarejestrował. Dopóki nie mają statusu prawnego, nie mogą zbierać żadnych składek.

Pierwszy odezwał się Tryniszewski: — Jak to? Pieniądze już są, materiały też. Jutro przystępujemy do zalewania fundamentów.

— To przyjadę i wstrzymam budowę, a nieposłusznych ukarzę.

W sukurs Tryniszewskiemu pospieszył Waszczuk: — Panie naczelniku, my mamy już 37 przeróżnych dokumentów! Są wśród nich odpowiedzi poła ziemi łomżyńskiej i wojewody. Każde pismo ma kilka ważnych pieczęci!

Naczelnik wahał chwilę szacunek dla pieczęci, po czym powiedział: — Dobrze, wynajdę u was jeszcze dwa place, sprowadzę eksperta i on wyznaczy lokalizację sklepu.

— Jeśli wypadnie na Piaskach, to my się zgadzamy od razu — wołają sojusznicy Waszczuka.

— Jeśli na Budach, my od nikogo nie chcemy ani złotówki. Sami postawimy sklep, klub i pomieszczenie dla Koła Gospodyń Wiejskich — argumentowało drugie „stronniectwo”.

P o kilku dniach delegacja złożona z dwóch Sierotów i Tryniszewskiego złożyła wizytę w redakcji. Rozpoczęli budowę. Przeciwnicy też, ale wcześniej wnieśli na nich skargę. Przyjechała komisja i... wstrzymała obie budowy.

Fakt ten bynajmniej nie zniechęcił adwersarzy, bowiem już starożytni mawiali: „Niech zginie świat, byle sprawiedliwości stało się zadość”.



ZACHOWANE
W PAMIĘCI

Po raz pierwszy tego lata życie na ulicach miasta zamarało, gdy niemieccy żołnierze zaczęli przykładać głowy do ziemi i wsłuchiwać się z niepokojem w jej, coraz wyraźniejszą, mowę pomruków i detonacji. Odtąd codziennie rano stukały po bruku podkute buty, łomotały w drzwi kolby karabinów, a ostre pokrzykiwania wypędzały każdego, kto nie miał dość sprytu i szczęścia, na Rynek Zambrowski. Stamtąd, przydzieleni do odpowiednich grup, upchani pod plandeki samochodów, jechali ludzie do Drozdowa, Czaplic czy Boguszyca, by kopać rowy strzeleckie i budować umocnienia. Wracali wieczorem, brudni i umęczeni; czasem jednak, zamknięci drutami polowych obozów, przepadali na długie miesiące. Niektórzy doczekali wolności gdzieś w Prusach czy w głębi Rzeszy, inni kończyli życie w przygodnym rowie bądź lesie.

Po raz drugi miasto zamarało w bezruchu, kiedy spadły na nie pierwsze bomby i pociski artyleryjskie. A po dachach zaczęły dzwonić odłamki pocisków, wystrzeliwanych przez walczące samoloty. Zamarało w oczekiwaniu na ten ostatni — podobno niesłyszalny — wybuch, ale i na lzy szalonego szczęścia.

gniazdu
wierni
jak ptaki

Wszyscy ci, którzy uchronili się przed wywiezieniem za linię Narwi, kryli się teraz po piwnicach, strychach, czasem tylko wając się na wypełnienie z kryjówek i przeskoczenie ulicy w ślad za odchodzącym oddziałem niemieckim.

Miasto płonęło. Ogień, podkładany przez Niemców pod kolejne budynki, wzniesiony seriami pocisków zapalających, stopniowo ogarniał całe centrum Łomży. Co odważniejsi mieszkańcy usiłowali dogadywać się z Niemcami, przekupywać ich kosztownościami, wódką. Najwięcej szczęścia mieli ci, którzy trafili na Austriaków, dość łatwo ulegających prośbom, wspartym drobnymi prezentami żywnościowymi. W czterdziestym czwartym, zresztą, inaczej już myśleli oni o losie swoich rodzin, domów. Podpalali więc dla pozorów parę budynków i natychmiast odchodzili, by dać ludziom szansę ich uratowania. Takim sposobem ocalało sporo domów między ulicą Dworną a Senatorską, przy Pięknej, Wozniowskiej, a nawet na Rybakach.

Rozkaz zniszczenia wszystkiego, co znajdowało się na prawym brzegu Narwi, może nie tyle nawet wypływał z nienawiści do Polaków, co ze względów taktycznych i strategicznych: wycofując się należało maksymalnie utrudnić nacierającym żołnierzom Armii Czerwonej zarówno życie na tym terenie, jak i ewentualne atakowanie pozycji zajmowanych właśnie przez Niemców na lewym brzegu Narwi.

Zanim jednak do tego doszło, przez kilka długich dni walki toczyły się na przedmieściach miasta. Łomżanie koczujący w centrum przenieśli się na pulwy, w miejsce przepędzonego za rzekę bydła. Otwarte niebo wydawało się bezpieczniejsze niż kryjówek zasypywane gruzem walących się budynków. Wprawdzie radzieckie samoloty nadlatywały nad łaki i nawet ostrzeliwały je, lecz nie zdarzyło się, by kogoś zraniły. Może strzały miały być ostrzeżeniem, radą, by wycofać się z zagrożonej strefy? Nikt jednak z pulw się nie ruszył, bo i nie było specjalnie gdzie.

Znacznie trudniejsza wydawała się sytuacja ludzi, którzy schronili się w piwnicach domów stojących na przedmieściu Łomży, na wysokości szosy do Meżenina i dzisiejszej ulicy Poznańskiej. Teraz nie potrafią nawet określić, jak długo nie opu-

szczaży tej niewygodnej i niebezpiecznej kryjówek, ile spędzili w niej dni ogromnego strachu i jeszcze większej nadziei, ile razy musieli wykupywać się od śmierci, oddając Niemcom schodzącym do nich z granatami w rękach resztki żywności. Pamiętają natomiast, jak bardzo ci panowie świata bali się „katusz”, jak przerażały ich „kukuruźniki”, z których w dzień i w noc sypał się nie tylko grad kul, ale i rozlegający, kierowane do Polaków, uspokajające słowa: „Czekajcie cierpliwie, wkrótce was oswobodzimy”.

Któraś noc zaskoczyła wszystkich kich nadzwyczajną ciszą. Ta cisza nie pozwalała zasnąć. Pierwsi odważyli się wyjść młodzi chłopcy. Nigdzie nie było śladu Niemców! Przypuszczenie zamieniło się w pewność, kiedy na szosie od Gielczyna pojawili się Kozacy — w charakterystycznych płaszczach, w czapkach z futrzanym otokiem i czerwonym denkiem. Witano ich serdecznie, bez względu na to, jaki kto miał stosunek do Związku Radzieckiego. Ogromna radość i

Pozostawanie w jego strefie byłoby zbyt niebezpieczne.

Nocą trwały gorączkowe przygotowania do wyjścia: pakowanie niezbędnych rzeczy, szykowanie skrytek i dołów na wszystkie domowe „skarby”. Nad ranem — w kierunku Śniadowa i okolicznych wsi — ruszyła kawalkada pieszych z niewielkimi tobołkami, przerzuconymi przez plecy lub przewieszonymi przez ramy rowerów. Nie wszyscy wzięli z sobą koldry i pierzyny; była dopiero połowa września. Odchodzących zębały wybuchy pocisków wystrzeliwanych z drugiej strony Narwi.

Drogi prowadziły przez Gielczyn, Czaplice, Boguszyce. Trzeba było odejść przynajmniej 15 kilometrów od linii frontu. Przed Czaplicami przechodzącym przysiadły się dwa ludzkie cienie. To Żydzi; pozieleniałe, zarośnięte twarze, usta łapczywie chwytające cudownie świeże powietrze. Ostatnie pół roku spędzili u chłopów, w komorze pod piecem, a raczej w norze o wymiarach 150x150x60 centymetrów. Teraz wyszli na

bezczytność; kilku chłopaków, mimo zakazu, ruszyło do miasta po pozostawione w domach lub zakopane jesienią, pierzyny, buty. Łomży panował spokój. Przeciwnicy zaniechali nawet wzajemnego ostrzeliwania się. Ulice dudniły tylko muzyką z megafonów Marsze i pieśni rewolucyjne płynęły po rzekę aż do pozycji niemieckich.

W domach nie było prawie nic poza przypadkowo porzuconą odzieżą czy garnkiem smalec. Ryzykanci wracali więc z niemal pustymi rękami, znów zdani na łaskę i niełaskę chłopów.

I wtedy, kiedy już niektórzy przestali liczyć upływające dni, szalonego radość: można wracać.

To już nie było rumowisko, pustynia bez śladu życia! Po stopami trzeszczały odłamki szkła, zagrzebane w grubej warstwie popiołu wymieszanego z ziemią i kawałkami cegieł. Głos potężniał w takiej pustyni jak nad wodą. Na kilometr słychać było każde stąpnięcie, niemal każdy szelest. Ludzi ścigali na to cmentarzysko ze wszystkich stron jak ptaki do sta-

Łomża — siedziba starostwa, potem powiatu, a w końcu województwa — przeżywała w ostatnich czterdziestu latach swoje wzloty i upadki. Ich ślad pozostał w niepełnej dokumentacji i ulotnej pamięci ludzi — świadków mijającej historii. Dziś rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych tej pasjonującej, nie wszystkim znanej, historii.

Łomża. Rynek Pocztowy.



wdzięczność za uratowane życie i wyzwolenie miasta zdominowały wszystkie inne myśli i uczucia.

Kiedy radzieckie ciężarówki zjeżdżały w kierunku (częściowo ocalałego) żelaznego mostu, około trzystu metrów od przeprawy zatrzymali je łomżyńczacy; most był zaminowany. W chwili później wstrząsnęła nim potężna eksplozja; przesała uniosły się w górę i opadły na strzaskane filary. Blisko trzy tygodnie niemieccy specjaliści wiercili w filarach otwory pod materiały wybuchowe. Nie mogło to ująć uwadze łomżan. Mało kto jednak zauważył, kiedy został zaminowany kościół ewangelicki. Niemcy opuszczali już miasto, gdy strzelista sylwetka budynku poderwała się jak startująca rakietą, po czym zwała w dół i rozsypała w olbrzymie rumowisko, a potężna chmura pyłu przysłoniła ten obraz zniszczenia.

Trzynasty dzień września 1944 roku był więc dla łomżan dniem bardzo szczególnym: miasto odzyskało wprawdzie wolność, lecz dogorywało. Dogasająca, choć jeszcze widoczna z dala łuna oznaczała, że martwieje ono pod warstwą popiołu i pyłu. Ludzie jednak widzieli już w wyobraźni, jak odradza się i wraca do dawnej urody. I ta myśl krzepiała jak gorąca zupa z kuchni polowej, ustawionej za murem ocalałego domu.

Kilkanaście godzin szczęścia przetrwała wiadomość, po której znów ogarnęło ludzi uczucie otepiałej bezradności: trzeba było jak najszybciej opuścić miasto na kilka — może kilkanaście — dni, dopóki przez Narew nie przewalił się front.

dwór po raz pierwszy. To był ich pierwszy dzień wolności.

Z Zawad do Gielczyna dosłownie nie można było przejechać przez ciała młodych ludzi w szatygowanych, szarych mundurach. Dopiero po kilku dniach miały po nie przejechać drabiniaste wozy i radzieckie sanitariuszki. Wielu z nich chłopcy zabrali już buty i charakterystyczne pęcherze z „krupczatką”, czyli marnej jakości tytoniem. Może to ohydne, ale przecież umarłym na nic się już nie przydadzą.

Mijały dni. Spodziewane wieści o przełamaniu frontu nie nadchodziły. Po zlej jesieni nastały szarugi i chłody, po nich — śniegi. Coraz trudniej było wytrzymać w ziemiankach czy pustych stodołach, w których dobrze czuł się tylko roztańczony, lodowaty wiatr. Rano ludzie z trudem zsuwali z siebie sztywne koce i koldry. Z delikatnym trzaskiem pękła pokrywająca je kilkumilimetrowa warstewka lodu. Potem odbywał się bieg do studni, krótka toaleta przy wiadrze z wodą pełną kawałków lodu i... choć na moment do ciepłej chałupy! Wreszcie już tylko oczekiwanie na kolejne krótkie chwile oszukiwania głodu: miszkę kartoflanki z kaszą, pół litra czarnej kawy czy kawałek czarnego chleba. Czasem, szczególnie nocą, zdarzały się ryzykowne wyprawy do kopca z ziemniakami.

Na Boże Narodzenie prawie wszyscy przenieśli się do chałup. Na podłogach ścisł jak w puszcze sardynki. Spać można było tylko na jednym boku.

Nie wszyscy wytrzymywali tę

rych gniazd, pobudzone odwiecznym instynktem życia. Ze zwalów cegieł wygrzebywali resztki dawnego dobytku.

Najgorsze było jednak to, że w oknach ocalałych budynków brakowało szyb. Należało je „skomblinować” i w ogóle doprowadzić do jakiegoś takiego stanu używalności własne cztery ściany, w których często gnieździło się po kilka rodzin. Zdobycie opału do żelaznej „kozy” nie było proste — w całym mieście nie stał się ani jeden drewniany płot, a deski i okraglaki (z wyciętych drzew) można było ściągnąć z okopów tylko nocą.

Na ścianach i drzwiach domów pojawiły się napisy i kartelusiki: „Jestem...”, „Żyję...”, „Czekam...”. Wracali zabrani przez Niemców kilka miesięcy temu lub rozdeleni liniami frontu. Szli od Piątnicy szlakiem wytyczonym przez wojsko najpierw lodem przez rzekę, potem Żydowską, Wozniowską... Każdy nieostrożny krok mógł ich kosztować życie. Czasem, w bezzenną noc spędzoną na pracowitym szabrowaniu, następował blysk, a po chwili — wybuch i przeraźliwy krzyk człowieka. Gdy przebrzmiało echo detonacji, w mieszkaniu znowu zalegała głęboka cisza, czasem przerywana wołaniem o pomoc, niepokojoną aż do rana coraz słabszymi, cichymi jękami konającego od upływu krwi i od mrozu.

A jednak każdy następny dzień zaczynał nowe, ludzkie normalności, życie.

DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY



Przestuchanie prof. JANUSZA GÓRSKIEGO, byłego ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1978-81), wicedyrektora Instytutu Ekonomii PAN i prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

1. Czy kocha Pan siebie?
— Umiarkowanie.
2. Co jest pańską główną zaletą?
— Pracowitość.
3. A wada?
— Niecierpliwość.
4. Jaka cecha cenil Pan najbardziej?
a) u podwładnych?
— lojalność, pracowitość.
b) u zwierzchników?
— szerokie horyzonty, obowiązki.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swoim wrogom?
— Oderwania od rzeczywistości.
6. Kogo Pan najbardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochwleby?
— Inteligentnego pochwleby.
7. W czym był Pan zawsze najlepszy?
— W próbach doprowadzania spraw do końca.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— W obronie nadrzędnych wartości.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Zawzięcie i przesadna ambicja.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...
— ...czynnikiem pobudzającym do działania”.
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Gory.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— Ludzi inteligentnych i dowcipnych.
13. Czego najbardziej wstydił się Pan w swoim życiu?
— Kilkakrotnego ustąpienia przed racjami, co do których byłem przekonany, że są fałszywe.
14. A z czego chlubi?
— Ze w niektórych przypadkach nie ustąpiłem.
15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— Nie chciałbym wyłączać; jeśli byłaby to konieczność, wybrałbym Czechosłowację, w której czuje się bardzo dobrze.
16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?
— Drucki-Lubecki.
17. Człowiek najbardziej godny pogardy w historii ludzkości?
— Hitler.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Gdy posiada dosyć środków na zaspokojenie potrzeb, które uznaje za racjonalne.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— 1:6.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Możliwością dokonywania jej zmian.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?
— Nie; w procesach społecznych często „nie”.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Wybitny artysta.
23. W co Pan wierzy?
— W uczciwość ludzi.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Najlepsza byłaby średnia wypadkowa; jeśli chce się, by reformy te były skuteczne, bardziej należy skłonić się ku społeczeństwu.
25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:
— Jestem bardzo szczęśliwy, że nie muszę tego czynić. O wiele łatwiej jest doradzać i krytykować.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną i publiczną?
— Udać mi się.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Tak, w granicach dwudziestu procent.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriotą?
— szacunek dla własnego kraju i narodu.
b) komunistą?
— potrzeba pracy dla innych.
29. Polaków przywary to:
— Brak perspektywicznego myślenia.
30. A zalety?
— Odwaga, otwartość, spontaniczność (choć to ostatnie jest również wadą).
31. Krytyka jest dla mnie:
— Rzeczą konieczną, choć nieprzyjemną.
32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— Że każdy jest kowalem swego losu. Indywidualnie i w skali narodu.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Nie widzę sprawy, do której musiałbym się dalej przekonywać.

Odbiliśmy od dolnego progu kryzysu. Lekką poprawę obrazują cyfry: wzrost produkcji przemysłowej (brutto) o 6,7 proc., produkcji rolniczej o prawie 3 proc.; dochodu narodowego o około 5. Tak było w roku ubiegłym. Gdyby posłużyć się terminologią stosowaną do analizy gospodarki kapitalistycznej, można by powiedzieć, iż kryzys się kończy, zaczyna ożywienie. Czy wraz z nim zniknęły jednak wszystkie negatywne zjawiska ekonomicznej codzienności?

STO RÓWNA SIĘ SIEDEMDZIESIAT PIĘĆ

Bywa, że nawet pokaźnie pęczniącą nam portfele, lecz wcale nie wzbudza to w nikim entuzjazmu. Dzieje się tak wtedy, gdy za coraz grubszą zwiłką banknotów nie możemy nabyć większej ilości towarów, czyli — gdy pojawia się inflacja. I jest to nadal najbardziej ujemne zjawisko naszej gospodarki, które osiągnęło próg określony w ekonomii mianem inflacji galopującej. W ubiegłym roku jej stopień osiągnął bowiem 25 proc., w roku bieżącym utrzyma się — przewiduję — nadal wysoki, bo dwudziestoprocentowy spadek wartości pieniądza. Jest to problemem bardziej złożony, że nie bardzo już kto ma czy może ponosić ciężar jej skutków: robotnik więcej nie chce znośić, inteligencja dawno się spauperyzowała, obciążenie wsi również nikomu nie wyszłoby na dobre. Pozostaje mityczna prywatna inicjatywa, czyli... półtora do dwóch procent dochodu narodowego. Z ekonomicznego punktu widzenia stanowi to jednak przysłowiowy guzik.

NIE JESTEŚMY SAMI NA PUSIYNI

Polska jest krajem, w którym wszyscy znają się na medycynie, sporcie i, oczywiście, gospodarce. Rzadko jednak powszedni ekonomista z koleжки lub tramwaju zdaje sobie sprawę z całości uwarunkowań gospodarczych świata. A dzisiaj są one dla nas raczej niepomyślne. Co nam sprzyjało w latach siedemdziesiątych? Po pierwsze: niskie ceny ropy naftowej. Kupowaliśmy ją wówczas, w wyniku stosowania w RWPG zasady pięcioletnich cen kroczących, bardzo tanio; teraz ropa radziecka zaczyna osiągać poziom cen światowych z okresu nieustannego ich wzrostu. Po drugie: lata siedemdziesiąte to — nieustanny wzrost cen surowców. Drożał nasz węgiel, nasza siarka, miedź, srebro. Dziś ceny na surowce spadły. Niezwykle zaś ciężko jest w tej chwili — zwłaszcza, jeśli chodzi o towary wyżej przetworzone — zwiększać eksport, i to nie tylko na Zachód. Silna konkurencja zaczyna bowiem działać również w obrębie państw socjalistycznych. W chwili, gdy pojawiają się kłopoty z eksportem, natychmiast zaczynają się problemy z importem, szczególnie, gdy ma się tak nienormalną sytuację związaną z utrzymywaniem sankcji. I nie chodzi tu bynajmniej tylko o to, że Reagan cofnął klauzulę najwyższego uprzywilejowania: polski eksport do Stanów Zjednoczonych zawsze oscylował w granicach zaledwie dwóch-trzech procent naszej oferty na Zachód. Cofnięcie przywileju pozbawiło nas zatem najwyższe kilkadziesiąt milionów dolarów. Główny element sankcji wyraża się w tym, że zerwano w stosunku do Polski wszelkie linie kredytowe. Na zachodnim rynku obserwuje się więc dziś swoisty paradoks: polski handlowiec, jeżeli chce kupić sprzęt inwestycyjny, oblegany jest jak król, gdyż tylko on płaci gotówką. Przecięcie normalnych na świecie transakcji kredytowych, jakich dokonują także ci, których byłoby stać na płacenie od ręki, pogłębiło już wcześniej postępujące załamanie naszego importu. Dalej toczyło się błędne koło: spadek import, więc spadek produkcji — przemysłowa; spadek produkcji — pogłębiał się spadek eksportu; skoro spadał eksport — nastąpił dalszy jeszcze spadek importu. W ten sposób weszliśmy w spiralę wzajemnie warunkujących się trudności, do których, zresztą, sami również przyczyniliśmy rękę. Twierdząc bowiem, że przy wszystkich poważnych błędach, popełnionych w minionej dekadzie, ich bezwarunkowym efektem wcale nie musiało być aż tak drastyczne załamanie całej gospodarki. Doszło do tego w wyniku znanych działań społecznych w latach 1980-81, ale istotne potknięcie popełnił również rząd, który — licząc na złagodzenie nastrojów społecznych poprawą sytuacji na rynku — forsował w tym okresie import konsumpcyjny. Także więc, w tych latach zamiast

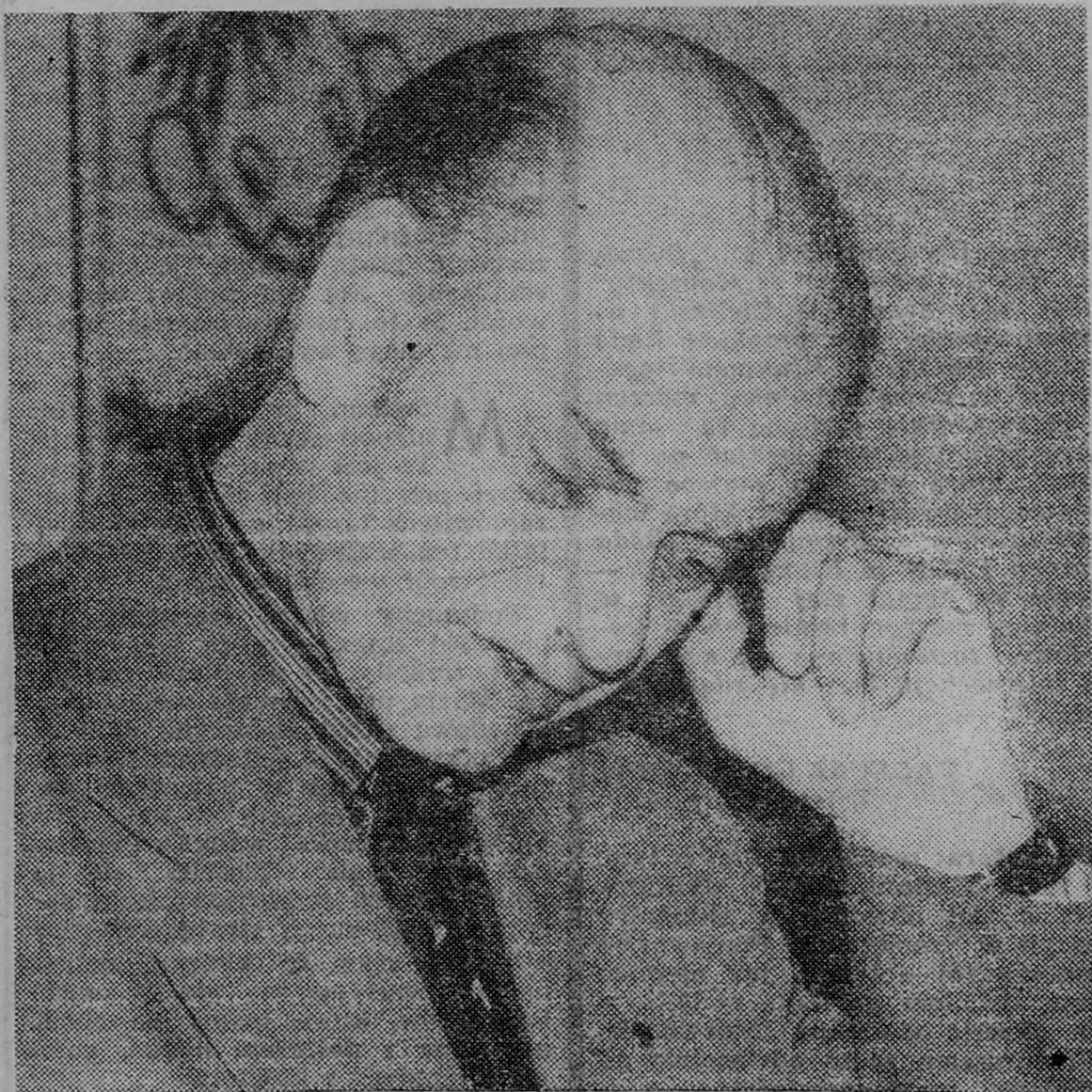
zamieniać dewizy na niezbędne surowce, części i materiały, najwyraźniej je przejadaliśmy.

ŻARŁOCZNE ODSETKI

Nasze zadłużenie wobec Zachodu ciągle wynosi około 27 miliardów dolarów; ponad 4 miliardy rubli winni jesteśmy już Związkowi Radzieckiemu. Przy obecnej stopie procentowej daje ponad 2,5 miliarda odsetek rocznie. Tymczasem nasza nadwyżka w bilansie płatniczym wyniesie nie więcej niż 1,5 miliarda. W tej sytuacji, nawet gdyby doszło do pełnej normalizacji stosunków gospodarczych z krajami kapitalistycznymi, trudno liczyć na szerokie otwarcie się ich kieszy kredytowej. Ostrożność banków wynika, zresztą, nie tyle z braku zaufania do Polski jako wierzyciela (znają dobrze nasz potencjał przemysłowy),

ko rentujących się. Duża część dawnych inwestycji centralnych, ciągną samodzielnie przedsiębiorstwa, co może sprawić, iż rozbudują swój — nie odpowiadający aktualnym potrzebom gospodarki — potencjał. Wręcz przerażający jest fakt, że w 1983 roku pięćdziesiąt procent nakładów inwestycyjnych wpakowaliśmy w tzw. skorupę, czyli mury i gmachy. Świadome sterowanie polityką inwestycyjną, z punktu widzenia przemian strukturalnych, zdaje się więc być jednym z najistotniejszych problemów do rozwiązania. Tym bardziej że obserwuje się narastające osłabienie postępu naukowo-technicznego. Bardzo dokładnie wykazują to dane: o więcej niż o połowę, w porównaniu do roku 1979, spadła liczba realizowanych projektów wynalazczych i racjonalizatorskich; o 60 proc. zmniejszyła się liczba wdrożonych patentów i o około 50 proc. — samych zgłoszeń patentowych. O wiele mniej środków przeznaczamy na badania i postęp techniczny. Choć i tu nie brak paradoksów: środków jest mniej i jednocześnie nie wszystkie są wykorzystywane. Dlaczego? Otóż firma — która nie ma bieżących kłopotów ze zbytem na rynku wew-

czy grozi nam zacołanie gospodarcze?



wy), ale z globalnego impasu. Zadłużenie świata sięgnęło bowiem w ubiegłym roku astronomicznej kwoty 800 miliardów dolarów, od których kraje trzeciego świata powinny uiścić prawie 80 miliardów dolarów rocznych odsetek. Wpłaciły tylko niecałe 10. Reszta powiększyła dług, od którego rosną nowe procenty, i którego nikt obecnie nie jest już w stanie spłacić. Problem dojrzał do tego, że zajął się nim ONZ, powołując specjalną grupę ekspertów, którzy znaleźć mają drogę wyjścia z sytuacji. Na razie nie znajdują.

GDZIE KULEJE REFORMA?

Udział akumulacji (łącznie z amortyzacją) w dochodzie narodowym brutto skurczył się w obecnej chwili do 24 proc. Z tej wielkości tylko 14 proc. przeznaczają się na inwestycje produkcyjne. Jest to zjawisko o tyle niepokojące, że nakłady te są w zasadzie równe potrzebom odtworzeniowym gospodarki. Zatem zbliża się ona do stanu, który grozi dekapitalizacją. Wszystko byłoby dobrze, gdyby prowadziło to do restrukturalizacji przemysłu. Niestety, procesy dekapitalizacyjne przebiegają u nas w sposób niekierowany. Uwikłaliśmy się na dodatek w kontynuację niektórych inwestycji z lat siedemdziesiątych — drogich, w większości przypadków nie gwarantujących zmian strukturalnych gospodarki. Zbyt mały jest udział inwestycji modernizacyjnych i szyb-

netrznym, w dodatku posiada spore możliwości swobodnej manipulacji cenowej — przestaje zwracać sobie głowę postępow.

Niezbędne są więc świadome przemiany, które w miarę szybko doprowadziłyby do przeobrażeń strukturalnych, zarówno w skali mikro jak i makro; w skali przedsiębiorstwa i całego kraju. W przemianach mikro chodzi o zwiększenie udziału produkcji eksportowej i rynkowej; w zakresie makro dążyć musimy przede wszystkim do przyspieszenia rozwoju nowoczesnych gałęzi przemysłu: elektroniki, biotechniki, robototechniki, rozbudowy zaplecza naukowo-technicznego. Czekając na zatem zwiększenie wysiłku inwestycyjnego. Aby nie wpłynęło to na poziom konsumpcji, konieczny jest wzrost produkcji. Czy jest on możliwy? Jest. Do dzisiaj nie osiągnęliśmy poziomu wydajności pracy z roku 1979, nawet w skali roboczozdolnej. Jednocześnie pracujemy najkrócej w Europie. W wykorzystaniu czasu pracy tkwią więc te rezerwy, dzięki którym wzrost dochodu narodowego może osiągać roczny poziom 4-5 proc. Wymaga to jednak zrozumienia ze strony całego społeczeństwa zmiany stosunków do pracy, inicjatywy, koncentracji wysiłku. Zrozumienia, że systemy zarządzania, nawet najsmądzejsze, problemu same nie rozwiążą. A od jego rozwiązania zależy dalsza przyszłość kraju.

JANUSZ GÓRSKI



kontakty kontaktów

Z uwagą przeczytałem odpisy anonimów, które redakcja przestała mi wraz z pismem z dnia 22 maja 1984 r.

Pragnę wyjaśnić, że zgodnie z obowiązującymi aktualnie przepisami uczeń kończący średnią szkołę zawodową ma do wyboru: albo wykonanie pracy wytwórczej, albo napisanie pracy teoretycznej. Zdecydowana większość uczniów wykonuje prace wytwórcze, które stanowiły w bieżącym roku szkolnym około 85 proc. Uczeń podejmujący się wykonania teoretycznej pracy dyplomowej ma całkowitą swobodę wyboru techniki jej napisania, a zatem nauczyciel nie może żądać, aby praca była napisana na maszynie. Opisany przykład, o ile rzeczywiście miał miejsce, jest z jednej strony pożałowania godnym przejawem naruszania obowiązujących przepisów, z drugiej zaś niskich pobudek moralnych tego nauczyciela. Chcę poinformować, że Kuratorium Oświaty i Wychowania wyciągnie z treści tego anonimu stosowne wnioski, zmierzające do wyeliminowania takich przypadków na przyszłość.

STANISŁAW KRASOWSKI
kurat. oświaty i wychowania
w Łomży

★

W mojej wypowiedzi pt. „Burzenie muru niemocy” („Kontakty” 18/84), red. Stanisław Zieliński umieścił zdanie: „Na przykład Rada Gminna PRON w Klukowie ingerowała w pracę składnicy maszyn aż czterokrotnie i chyba tę samą pracę przyjdzie nam podjąć po raz piąty”, które nie jest mojego autorstwa. Prawdziwa myśl, którą wypowiedziałem, brzmiała: „Rada Gminna PRON w Klukowie dyskutowała na temat złej obsługi w składnicy maszyn rolniczych w Szepletowie, zastanawiano się nad formą interwencji, lecz nie zdążyła jej podjąć”.

TADEUSZ GODLEWSKI
Zalesie Stare

Od autora: mówił mi Pan o tym, że Rada Gminna PRON dyskutowała o złej obsłudze w składnicy maszyn w Szepletowie. Ponieważ od rozmowy tej upłynęło już немало czasu, sądziłem, iż Rada podjęła w tym okresie stosowną interwencję. Przepraszam za to odstępstwo od udzielonej mi wypowiedzi. (S.Z.)

★

Zakończyły się wybory do rad narodowych. Ważne dla naszego środowiska sprawy powierzyliśmy ludziom, których obdarzamy zaufaniem i wierzymy, że ich praca przyniesie oczekiwane przez nas, wyborców, efekty. Podczas kampanii wyborczej uczestniczyłam w kilku spotkaniach z kandydatami na radnych. Była to okazja do zaznajomienia się zarówno z ludźmi, jak i z założeniami programów wyborczych. Spraw do załatwienia jest bardzo dużo. Nasi kandydaci dali nam słowo, że zrobią wszystko, co w ich mocy, aby rozwiązać zgłoszone przez nas problemy. W związku z tym mam propozycję. Chciałabym, aby „Kontakty” przeprowadzały co miesiąc sondę wśród radnych, zadając im pytanie: „Co pan zrobił dla swoich wyborców, jakie sprawy udało się panu załatwić?” Myślę, że taka forma informowania nas, wyborców, o wynikach działalności radnych przybliży nam ich codzienną pracę i utwierdzi w przekonaniu, że spełnią nasze oczekiwania.

IWONA KAMIŃSKA
Łomża

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— A może i na moim — wyszeptał ochryple, przyciągając ją ramieniem. Jego gwałtowność narastała w miarę wysiłku jej osłabłych ramion, by oddalić od siebie zapach alkoholu, zmieszany z odorem potu i smarów. Kiedy poczuła na plecach uklucia pogniecionych łodyg piołunu, rozszlochała się ze złości.

Zrobiło się ciemno; Stefan z lekceważeniem spoglądał na wrośniętą w ziemię czapę słomianej strzechy stodoły.

— Spokojna głowa — zagadywał do, nagle rozdreptanej i trajkoczącej, matki — ten złom przesunie się spychem, a na starym miejscu postawi się szopogaraż nie gorszy jak u inżyniera.

Maria kroili kielbasę przy oknie wychodzącym na sąsiednie podwórze. Po chwili weszła matka i powiedziała obcym, radosnym głosem: — Ja stara. Na cmentarz za darmo ludziska zaniosą. Ty się, Stefus, nie kosztuj i nie bierz taksówki. Niepotrzebna ja w urzędach. Co innego w kościele na ślubie.

Kiedy kierowca zgrzytał biegami przy podjeździe na wzgórze, przestała żałować wyprawy do Kolna. Wyjazd stał się koniecznością po nagłym kolejnym wezwaniu ze szpitala i denerwującymi pytaniami Stefana. Teraz pomyślała bez złości o tym, co powtarzał na przystanku: — Spokojna głowa. Obrządzę wsio w try miga. Ale jak będzie chłopak, to zalewam pałę przez trzydniówkę.

Lekarz energicznie szorował ręce przekrzykując szum wody. — Morfologia w normie, opad też, moc bez zmian.

Nie odpowiedziała. Zakręcił kran i bezradnie spojrział na siostrę: — No to jak zapisujemy szczęśliwego tatę? Nieznany? Pani Zosiu, proszę zostawić pustą kratkę, jeszcze się zdeklaruje. Nie ma żadnej wątpliwości, że to czwarty miesiąc, ale o płci nie mogę wyrokować.

Mówiłem, że pan inżynier niepotrzebnie się fatyguje. To jest szmal za grzeczność, żebyś pan nie był stratny. Ja już zamówiłem taryfę na cały tydzień, tylko ten szajbnięty Jasio się spóźnia i robi wesele w konia.

Podmuchy wiatru szarpnęły papierkiem zatkniętym za wycieraczkę i rzuciły go na płyty chodnika. Maria przytrzymała welon chyląc głowę przed otwartymi drzwiami przybranego wstążkami samochodu. Zaplątany w pajęczynę welonu Stefan krzyczał: — No, co ty, Marysiu? Gorzka wódka. Przecież dziś nasz ślub. Złościsz się na mnie? Szkoda ci głupich pięciu patyków? Dziś niech stracę wszystko.

Włożył rękę do kieszeni marynarki i wysypał na Marię zwitki banknotów, które spadły na chodnik wraz z deszczem monet, gości wychodzących z kościoła.

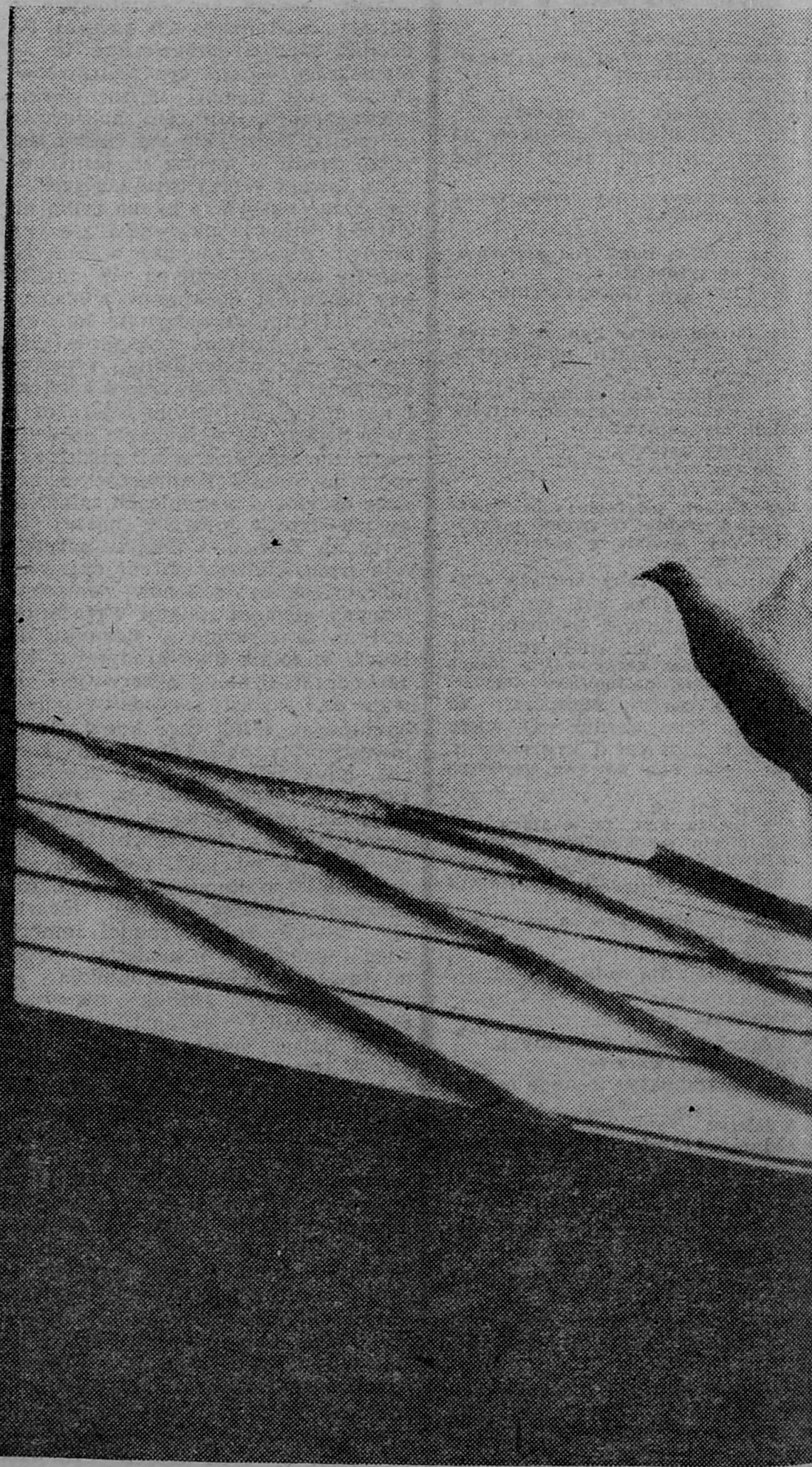
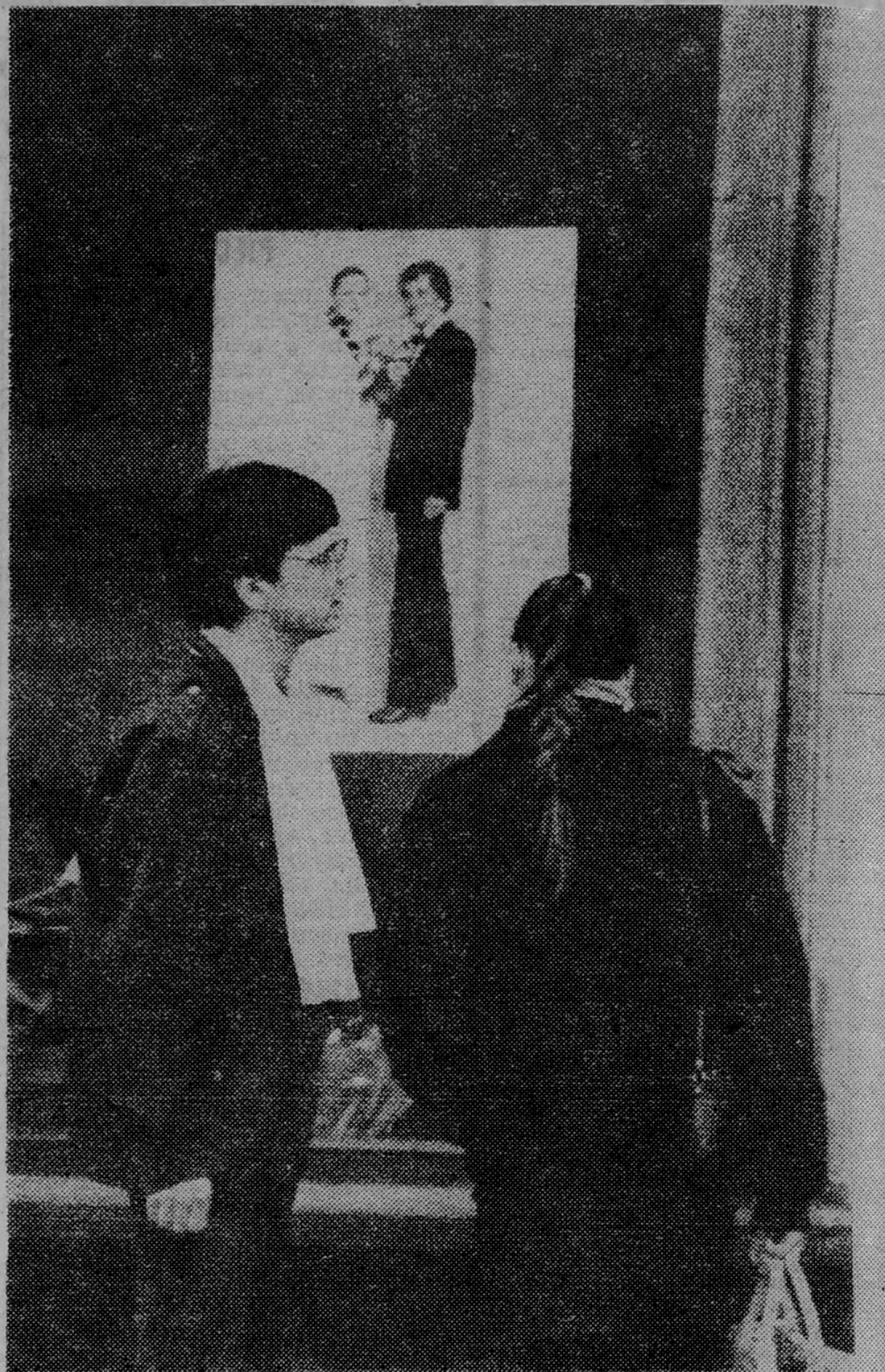
Maty nie przestawał płakać. Zegar wybił drugą, kiedy błyszczący słupek rtęci zbliżył się groźnie do końca skali. Rozdygotanymi rękami obmacywała parzący brzusek i fałdki na kopiących powietrze nóżkach.

Stefan nie przyjeżdżał. Zaspany stróż bazy bureczał ze złością widząc ją jeszcze raz. Potem już nie wymyślał powodów nieobecności męża. Dmuchała na przygasłe ogniki paleniska aż do kłującej duszności w piersiach. Gdy błyski na węglach znikły zupełnie, nacisnęła włącznik. Jaskrawe światło padło na główkę malego, tonącego w strugach brunatnordzawych wymiocin. Scisnęła ramionami grube pokłady puszystego koca. Jedno okno nie otynkowanego, ogromnego domu sąsiada jarzyło się ciepłym światłem. Wspinając się na palce stuknęła w szybę metalem obrączki.

Naciskał pedał gazu, aż strzałka szybkościomierza zadrżała na liczbie 130. Porośnięta trawą pochyłość rowu zbliżyła się niepokojąco, gdy mijał ciężarówkę nad Łabną. Później też nie przerywał milczenia przesuwając wzrok od drzwi z napisem „Izba przyjęć” do łaciatego wzoru płytek na doskonale czystej przestrzeni korytarza.

Lekarz patrzył na niebieski kartonik, przepuszczając ku przodowi pielęgniarkę objezoną tobołem malego.

— Przypadek nie wymaga hospitalizacji. Klasyczna płonica, na szczęście bez powikłań. Podaliśmy



penicylinę i witaminy. Tu pani ma dokładny opis dalszego dawkowania. Początki wysypki musiały być widoczne. Przecież pani skończyła liceum medyczne — dodał z odczuwaną przyganą. — Zastrzyk też potrafi pani zrobić?

— To chyba pomyłka, panie doktorze — wtrąciła zarumieniona Maria. — Podałam, że liceum gastronomiczne.

— Siostrze, proszę poprawić dane i przyjść na oddział. Do widzenia państwu. Syn wyzdrowieje, ale zajmijcie się nim troskliwiej przez 2—3 tygodnie.

Wracał już bez pośpiechu omiatając smugą światła żółte prostokąty znaków: Gromadzyn, Lachowo, Kumelsk.

— Jeśli pani sobie życzy, zrobię zastrzyk. Mam właśnie zapas jednorazówek do szczepienia moich jagniąt — popatrzył na odbicie jej twarzy w zapotniałej gładzi lusterka wstecznego.

Otworzył schowek i dał jej pekaty termos.

— Może pani poda leki u mnie? Zostało piętnaście minut do następnego zastrzyku.

Niepewnie popatrzyła na betonowe stopnie ganku, ale ponaglona uciskiem jego ramienia skierowała się w stronę drzwi.

— Nadużywam pańskiej uprzejmości. Ale bardzo niepokoję się o małego. To trzecia choroba w ciągu ostatniego miesiąca. Takie roboty, jak ja, nie powinny zostawać matkami.

— Jestem absolutnie przeciwnego zdania. Jeśli się powtórnie ożenię, to tylko na wsi, bo tu widzę szansę nieprzypadkowego płodzenia dzieci. Ktoś musi mi wreszcie pomóc w intensyfikacji produkcji rolnej — równa biel jego zębów była już widoczna w szarości poranka.

Ukucie niespodziewanie uspokoiło małego. Ich ręce omijały się starannie, gdy układali porożrzucałe po tapczanie rzeczy.

Ujął jej dłoń trzymającą torebkę.

— Nie zostaniesz jeszcze przez chwilę?

— Nie. Jeszcze raz dziękuję — nie cofała ręki.

Delikatnie pocałował jej włosy, aż bezwładnie położyła głowę na szorstkim materiale jego marynarki. Błogostan spowodowany dotykaniem piersi i krągłej miękkości bioder przerwał hałas traktora i huk pękających cegieł za ścianą domu. Uderzenia pięści zabębniły na szybie.

— Marysiu, Marysiu!

— Idę, mam — spłoszona Maria z wysiłkiem uniosła starannie zwinęty kłab koca.

Matka głośno chwytając powietrze omijając usypiska wykopanej ziemi, zwały drutu i stosy cegieł.

— Nie martw się, córku. Stefuś przyjechał. Uparty, jak kozioł w kapuście. Uwiał się jechać po was do Kolna. Ale nie dozwoliłam, bo przecie żdziebko wypili. No i rozwalili słup. Tera śpi w stodole. Ale kazał się zara budzić, jak was nie będzie.

Drobna postać matki zatrzymała się w progu domu: — Ty, córko, o sobie nie myśl, dopóki matka żyje. Przecie widzę, że sprzyjasz temu ze świata. Ale jemu swoja, nie nasza, gospodarka w głowie. A gdzie ona będzie, to Bóg jeden wie. My obie dla chłopaka musimy strzec swojego. Tylko trza go ochrzcić, bo bez tego choroba i nie-szczęście.

Budzik zahaczał basem podrażnionego trzmiela, a po chwili dobiegły ją dzikie pokrzykiwania Stefana i śmiech małego. Kiedy weszła do kuchni, obaj brodzili na czworaka w powodzi plastikowych klocków dmuchanych misiów i — upstrzonych napisami — miniaterek samochodzików.

— Co tak patrzysz? Wzięło się trzynastkę, to trzeba było kupić to i owo dla chłopaka.

Bolesnie przytrzymał jej palce przepychające rozkrzyczaną główkę małego przez wąski otwór sweterka. Kopnięte pod matczyne łóżko

samochodziki zderzyły się w szczelku tłuczonej blachy i gniewnym pomruku mechanizmów.

— Trzeba zastrzyk, to proszę bardzo: taryfa do Kolna podstawiona. Ale numer z inżynierkiem nie przejdzie.

Zdecydowanie ujęła dłoń małego, gdy ciężar jego pięści rzucił ją na stos zabawek. Ze zdziwieniem patrzyła, jak czerwone strużki plamą jaskrawą zieleń klocków. W odwróconej od kuchni, rozkudłonej pasmami siwych włosów głowie matki wąskie pasemko ust poruszało się jak w scenie z niemego filmu. Gdy uciekł natrętny szum w uszach, zrozumiała sens słów: — Dozwoliłam, bo przysięgałaś przed Bogiem, że uszanujesz. Kiedyś podniósł rękę, toś nie gospodarz i mąż.

Stefan przycisnął do szerokiej piersi małego małego i cofał się w ciemny prostokąt otwartych drzwi sieni.

Stanisław powtarzał kolejny raz: — Jutro o dziewiątej. Powiedzmy, udam głupiego, że trzeba zrobić jeszcze jeden zastrzyk. Dziś przygotuj rzeczy. Nabywca jest gotów przyjąć cały majdan z marszu, choćby od jutra. Obiad będziesz jadła już w Łomży.

Patrzyła dalej nieobecny wzrokiem, więc z rezygnacją zdecydowała: — No, dobrze. Rzeczy można spakować jutro albo wcale. Pomyślimy o tym wspólnie. Zostan.

Ulewa osiągnęła szczyt gwałtowności. Teraz już żałowała, że chciała przejść obok pól przy Skrodzie. Czekala na ciągnik. Jakby w odpowiedzi na jej nadzieję — łapy podnośnika z wysiłkiem podniosły korpus pluga i ciągnik przebrnął przez pas podoranego ścierniska.

— Wsiadaj, bo całkiem przemokniesz. To C-385. Komfort jazdy lepszy niż w wielu wozach osobowych — próbował zagadnąć.

Prowadził swobodnie, korygując kierunek drobnymi ruchami dłoni. Dopiero przy wjeździe na pobocze przycisnął drgające koło łokciem. Dostrzegł przestrach w oczach Marii, gdy patrzyła na odstające od wierzchu dłoni strzępy ciemnej, pokarbowanej skóry.

— Pomyślałem, że zdązę jeszcze podorać na kartoflisko. Robiłem na nockę i woda się zagotowała w chłodnicy. Po ciemku trudno nie oparzyć graby, jak się odkręca kurek.

Odkaszniała, pokonując ucisk gardła.

— Trzeba było natychmiast przyjeżdżać do domu. Jest przecież oksykort w aerolu na oparzenia.

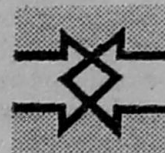
— Różnie myślałem. Nawet żeby zjechać ze skarpy — wskazał ledwie majaczącą smużkę rzeki. — Bo domów miałem tyle, co zajęć pałaców. I tak od szesnastu lat, kiedy zacząłem robotę. Ale z tego ostatniego nikt mnie już nie wygoni. I poczekam, aż ty wrócisz.

Stanisław nie zdejmował ręki z klamki: — Pani z pewnością zapomniła o jeszcze jednym zastrzyku, dlatego pozwoliłem sobie przyjść. Jest pan pewna, że to już definitywnie koniec?

Maria podniosła głowę znad strzechy włosów małego: — Zastanowiłam się dokładnie i jestem całkowicie pewna. Chcemy jeszcze raz podziękować i powiedzieć, że nie zapomnimy pańskiej pomocy.

Stefan odłożył śrubokręt wetknięty w płataninę przewodów wyściąganych z modelu wyścigowego samochodu. Potężnym uciskiem zgruchotał rękę Stanisława. Prowadził go przez sień konspiracyjnie szepcząc: — Rozpiłbyśmy coś na tę okoliczność, bo chłopak zdrow jak ryba. Ale pan inżynier rozumie — spojrzał w stronę uchylonych drzwi kuchni, gdzie matka schylała się nad parującym talerzem. — Ten Reagan w fartuchu nałożył na mnie blokadę. Nawet w chreiny nie się nie umoczy. Ja mam prawo na ciągnik, ale w życiu wiem jedno: jak chłop chce zejść na dziady, to niech zacznie sprzeciwiać się kobiecie. Wpadnij pan za dwa tygodnie, to wtedy pogadamy. Może się czegoś od pana nauczę.

spiećcia



9

KONTAKT
VII 1984

Szanowni Czytelnicy! Tylko dzięki rewelacyjnej supernowości Zakładów Mięsnych w Białymstoku — konserwie wieprzowej, z przerwa-tywą — polubicie chleb z reszka-mi papieru toaletowego, cukier z kaszą, wody pitne z wkładką oraz inne, uważane dotąd za obrzydliwe świństwa! Jeśli nie stać Cię na dwu-szlotowy wydatek — wytnij, prze-chowaj i oglądaj poniższe zdjęcie: nie już nie będzie w stanie zepsuć Ci apetytu. Droga Czytelniczko! Tylko przez żołądek...



Jedną z imprez Święta Kultury Staropolskiej — koncert muzyki — odbyła się dzień później od zapo-wiedzianego na plakatach i w pra-sie. Bez uprzedzenia. Na szczęście muzyka tak łagodzi obyczaje, że i ten dysonans zabrzmiał dość gład-ko: z gry — zgrzy.

Trwa wymiana szyldów i pieczą-tek o treści: „Urząd Gminy” na „Urząd Gminny”. Panta rei — czy-li: wszystko płynie.

Pierwszym efektem przeszkolenia administracji z nowego prawa pra-sowego było oświadczenie naczelniczki ze Sniadowa, iż przewiduje wzrost tajemności działań Urzędu. Zważywszy fakt, iż usta zamykano zazwyczaj ludziom z otwartą głó-wą, prasa polska powinna wyjść z tego bez szwanku.

W październiku ubiegłego roku pi-saliśmy o nagannym sposobie za-kupu mebli przez ówczesnego na-czelnika i prezesa „Gminnej Spół-dzielni” w Andrzejewie. Już w ma-ju anno domini 1984 dotarło do nas pismo Prokuratury Rejonowej w Zambrowie, która wyjaśnia, iż na-czelnik wydał bezpodstawnie zarzą-dzenie o niesprzedawaniu pewnych towarów spoza granic gminy w związku z tym sprzedawczyń — działając w jego myśl i na polecenie prezesa GS-u — jest bez winy. W to nigdy nie wątpiliśmy. Wyda-wanie bezprawnych zarządzeń dzie-ki którym można w dodatku sko-rzystać, prawem nie jest. Tak nam się wydawało. A to echo grato.

Łomżyński autobus ZKM-u linii 2 z nr. bocznym 80 w dniu 7 bm. o godz. 10.25 zabrał z przystanku przy ul. Wojska Polskiego trzech pasażerów, zaś pozostałym poprzy-cinał drzwiami palce i garderobę. Ten perfidny pojazd wcale nie był zatłoczony, wręcz przeciwnie. Nie-ktorzy złośliwcy twierdzą, że w środku siedział jakiś kierowca, ale że wywodził się z poszkodowanych, nie mamy powodu im wierzyć.



Na szczeblach tak wysokich, że ten — kto się po nich wspina — musi być człowiekiem wyjątkowo odważnym, trwał zażartą dyskusją na tematy podstawowe dla naszej przyszłej pomyślności. Nie ma zgody, jeśli idzie o wybór sposobu działania w sferze gospodarki żywnościowej, czyli mówiąc prościej: nie ma pełnej jasności, jak należy postępować, by zaprzestać wreszcie importu zboża, mięsa, tłuszczów itd. Mniej więcej 50 procent ekonomistów (dane podaje za jedną z audycji TV) uważa, że jedyna droga do podniesienia wydajności z hektara wiedzie przez systematyczne obniżanie cen skupu płodów rolnych. Rozumowanie tej części luminarzy naszej ekonomii jest proste: jeśli rolnikowi zapłaci się mniej, będzie on musiał wytwarzać więcej, bo w przeciwnym wypadku obniży swój standard życiowy, nie kupi ciągnika ani niezbędnych maszyn, i — w ogóle — produkcja przestanie mu się opłacać.

Druga połowa stoi na przeciwnym biegunie, co jest dosyć dziwne — już choćby tylko z racji na niewielkie gabaryty naszego kraju. Ci sądzą z kolei, że jedynie systematyczne zwiększanie cen skupu może nas wyprowadzić z kryzysu żywnościowego. Ich rozumowanie jest jeszcze prostsze: podwyższając ceny zwiększy się opłacalność, a to doprowadzi do wzrostu produkcji.

Zarówno pierwsi drugimi, jak i drudzy pierwszymi, zarzucają krótkowzroczność, luki w wykształceniu oraz brak umiejętności perspektywicznego myślenia połączonej z nieumiejętnością wyciągania wniosków

SWIAT SUPRAPARCJALNY

ruptura

Znam pewnego człowieka, wnikliwego obserwatora i oryginała, który patrząc na życie w miarę bezstronnie i trochę cynicznie — reprezentuje banalną teoretycznie i nierealną praktycznie koncepcję „trzeciej siły”. Nie odpowiada mu dwie podstawowe: rząd i opozycja. Mój znajomek władze oskarża o b zmyślność i nieudolność, opozycję o groteskowy brak poczucia realizmu i naiwność polityczne. Nie lubi deficytowego tygodnika „Rzeczywistość” i dochodowej „Polityki”, ale nowy „Zapis” określa mianem „schizofrenicznej produkcji makulatury”. Prawie na wszystko ma „swoje argumenty”. Ostatnio z jego ust pada coraz więcej sarkastycznych uwag pod adresem „demokratycznej opozycji”. Jak ten człowiek celnie potrafi ich krytykować! Niestety, nie tylko Kurpiów czy Modzelewskich.

Gdybym próbował określić starannie jego poglądy, musiałbym stwierdzić, że są one w 55 proc. (lub w 60) opozycyjne, w 45 proc. (czy w 40) pronowskie. Wiele zacietrzewionych uważa go za przeciwnika politycznego, zwłaszcza teraz, gdy zbrojotował wybory, za co — zresztą — nie spotkały go najmniejsze przykrości. Przeciwnie, jemu samemu jest przykro i głupio z powodu wyborczej abstynencji. Ten człowiek, ogromnie przywiązany do własnych poglądów, a więc idealnie, został zmuszony do postąpienia wbrew sobie. Otóż uważał on, że wyborów nie należy bojkotować, ale uchylił to po przekonaniu się, że na listach wyborczych nie można umieścić „swoich kandydatów”, skreślić pronowców lub — w ostateczności — wrzucić puste koperty, co uważał za akt zdecydowanie bardziej sensowny niż absencję.

Cokolwiek o tym człowieku można by powiedzieć — ma on dużo praktycznego zmysłu i sporo zdolności politycznych. Nie tylko wie teoretycznie, ale jest przekonany praktycznie, że polityka to sztuka zawierania kompromisów, rezygnowania z nadmiernie wygórowanych żądań i wskazywania zadań realnych tzn. łatwych do zrealizowania przy dość niskim nakładzie środków i pracy. Ten człowiek, raczej racjonalista niż emocjonalista, został zmuszony do postąpienia wbrew sobie. Po prostu jego polityczni przyjaciele, którzy już od marca głosili hasło: „Na wybory jestem chory”, okazali się śmieszni, nieustępliwi i bezwzględni, nie

z przeszłości. Pierwsi twierdzą, że rolnik, który ma za dużo pieniędzy, nie będzie pracował wydajnie — bo po co mu dodatkowe kwintale z hektara, skoro pieniądze już ma? Drudzy kontrują — tylko perspektywa wysokich dochodów może zmusić rolnika do solidnej pracy! Krótko mówiąc: ekonomia zabiega się z szeroko rozumianą psychologią społeczną. I dobrze, bo choć obie wysokie kłócące się strony — wychodząc z całkiem innych pozycji — dochodzą do różnych wniosków, to przynajmniej jednak w jednym są

zgodne — trzeba coś zrobić, żeby ludzie zaczęli wreszcie porządnie pracować.

Na mój nieekonomiczny rozum przed ostatecznym wyborem jednej z dwóch dróg postępowania ekonomiczno-psychologicznego, albowiem — jak się wydało — tertium non datur, należałoby odpowiedzieć sobie najpierw na pytanie podstawowe: co się może komu opłacać i dlaczego? Bo przecież w gruncie rzeczy głównie o to właśnie chodzi.

Jest to pytanie szalenie ważne, ponieważ — jak dotychczas — sprawa

opłacalności zarówno finansowej, jak i moralnej, nie została jeszcze u nas całkowicie wyjaśniona. Być może zbyt wiele mamy różnych przeciwników, w końcu nikt dokładnie nie wie, jak się ma stosunek złotych do rubla czy dolara, ani tym bardziej, jak się mają chęci do możliwości lub możliwości do pieniędzy, bądź odwrotnie. Nie wiadomo też, co to jest opłacalność jako taka w warunkach ostrych niedoborów rynkowych, gdy za pieniądze można kupić niewiele czy zgoła nic; nikt nie wie, czy warto pracować wydajnie, skoro i przy lichej pracy na chleb codzienny wystarczy; nie wiemy, kto będzie z siebie wyprowadzał żyły, jeśli — zamiast perspektyw — na horyzoncie ciągle mającą mgliste obietnice rozdyskutowanych ekonomistów. Nie wiemy również, dlaczego jednym opłaca się zintensyfikować na przeciąg trzech lat produkcję pomidorów, drugim zaś wystarczą dwa świniaki i pół hektara ziemniaków dla siebie oraz swojej najbliższej rodziny. Słowem: stanowczo za dużo tu różnych niewiadomych, aby można było ułożyć z nich jakieś dające się rozwiązać równanie.

Jestem jednak urodzonym optymistą i mocno wierzę, że wkrótce otrzymamy rzeczowe odpowiedzi na te wszystkie wątpliwości i pytania. Podobno ma powstać jakaś nowa uczelnia częściowo ekonomiczna. Byłoby błędem nie do wybaczenia gdyby nie stworzono przy niej Wydziału Ekonomii Psychologicznej.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI
Rys. Marka Polańskiego

— A mój miał rupturę... Widocznie oprócz pieniędzy trzeba mieć rupturę.

— Na przepuklinę i tak zwalniam, wcale nie trzeba płacić.

— Wystarczy sama ruptura?

— Wystarczy.

— To po co płaciłeś? W dodatku wiedząc o tym, że syn nie ma ruptury?

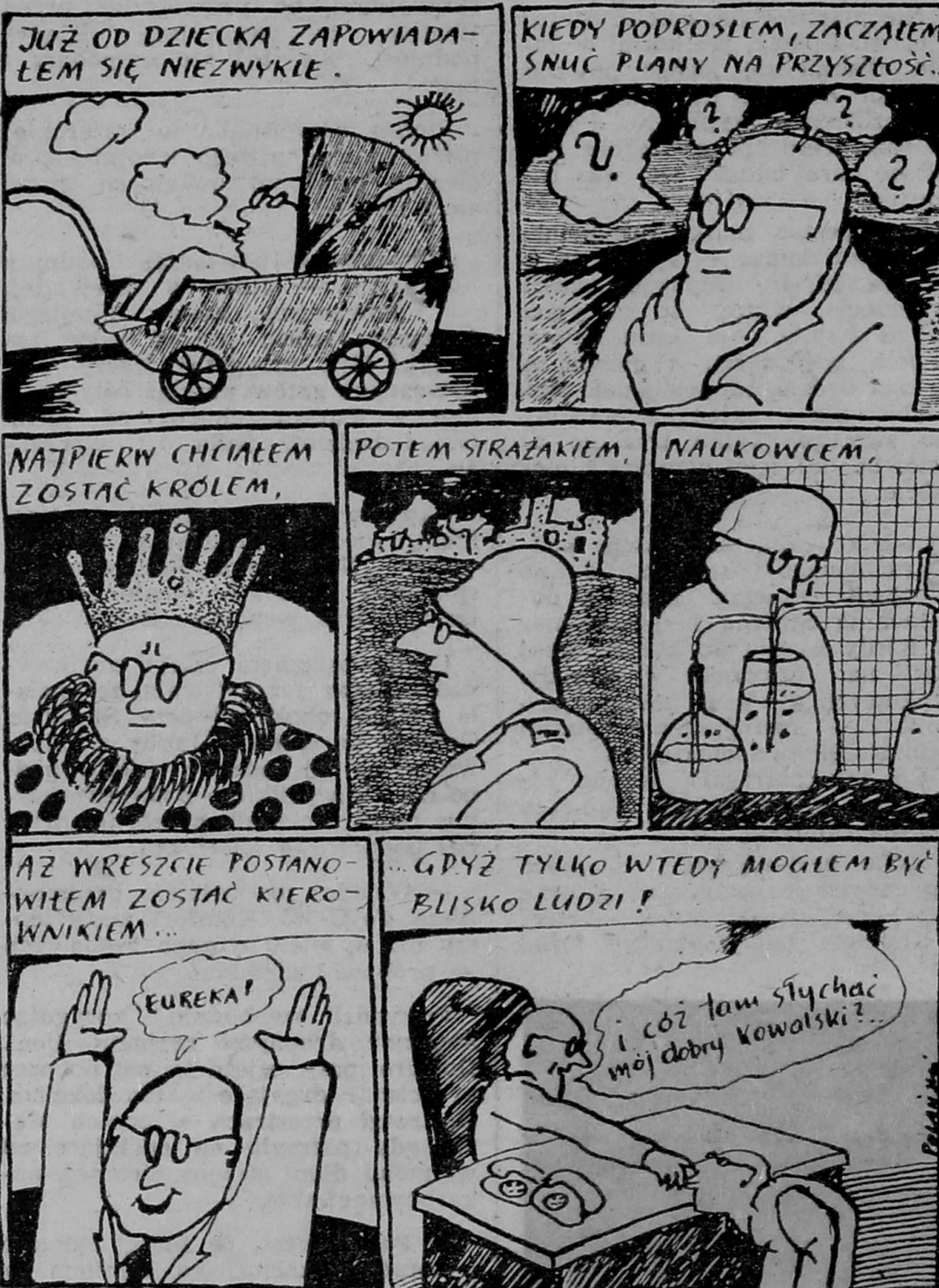
Tak można zakończyć również i opis politycznych perypetii mego znajomka, który jeszcze dwa lata temu był zdecydowanie „przeciw”. Właściwie, można by się cieszyć z tego, że logika wydarzeń coraz bardziej oddala go od naszych przeciwników. Pozbawione bazy społecznej kierownictwo podziemia częściej znacznie podejmować dowolne, a przez to właśnie politykierskie, decyzje, które niedawnych przyjaciół przeobrażą w przeciwników. Taka jest kolej rzeczy, gdy realizm zastępują mrzonki. Ale sprawa ma także inny aspekt. Silna władza bez potrzeby nie przesładowuje swoich przeciwników i zyskuje ich uznanie. To mądre taktycznie pociągnięcie. Wymagałoby uzupełnienia o równie mądrą strategię, która jednocześnie położyłaby kres wszelkim marzeniom o „trzeciej sile”.

Nie ulega wątpliwości, że spora część krytycznych uwag wysuwanych przez mego znajomego jest słuszna. Tylko silna władza może ich wysłuchać i odpowiedzieć na nie w praktyce, zmniejszając potencjalne niezadowolenie społeczne. Krytyka, podjęta z nieżyczliwości czy nawet wrogości, nie przestaje być słuszną czy niesłuszną, trafną lub nietrafną. Nieżyliwość, wrogość to postawy ludzkie, które pod naciskiem faktów zmieniają się często w swe przeciwieństwo, w życzliwość i przyjaźń. Musimy pamiętać, że największym wrogiem jest całkowita obojętność, brak rozsądku i niepotrzebne mnożenie wrogów...

Bądźmy oryginalni, nie popełniajmy tych samych błędów, co nasi przeciwnicy.

JASIO WSZECHSTRONNY

co się komu opłaca?



Rys. Marka Polańskiego

dając mu żadnych szans wyboru odpowiedniej formy wyrażenia swej dezaprobaty. Postawiono go wobec alternatywy: albo nie idziesz i jesteś „swój”, albo idziesz i bez względu na to, co zrobisz, jesteś „kolaborantem”. Nie poszedł i teraz ma moralnego kaca.

Ludzie bardzo nie lubią, gdy ktoś zamiast nich decyduje, jak mają postępować. Mój znajomy ma za złe swoim politycznym sojusznikom to, że zdecydowali za niego... Tym bardziej że spodziewali się represji, a represji jakoś nie widać. Brak represji — całkiem słusznym — uważa za oznakę siły. Różne grzyby represyjnych pociągnień, towarzyskich bojkotów, rozpuszczanie plotek — też zasadnie — uważa za oznakę słabości. „Sytuacja stała się zupełnie schizofreniczna — powiedział przedwczoraj. — Zbrojotowałem wybory i nie mi nie zrobiono. Chciałem w innej, bardziej skutecznej formie zbrojotować wybory i opozycjoniści zagrozili mi, że okrzyczą mnie kolaborantem. Znaczy, że o wszystkim ma decydować TKP — jedyny, nieomylny car i Bóg, prawdziwy fenomen naszych czasów”.

Mój znajomy nie po raz pierwszy wpadł w konflikt z ideologami podziemia. Gdy na początku 1982 r. rzucili hasło zwolnienia tempa pracy (akcja „Zółwa”), uznał to za pociągnięcie antyrobotnicze.

— Dzisiaj, gdy wielu ludzi dotkliwie odczuwa niedobory finansowe, zachęcanie do zdobywania mniejszych zarobków jest aktem głupoty politycznej, przecież ponad połowa robotników pracuje na akord.

Jeśli wierzyć relacjom mego znajomego, eksperta w jednej z nauk społecznych i przeciwnika „komu-

nizmu”, w prasie podziemnej nie puszczono mu jakichś wypowiedzi, gdyż były sprzeczne nawet nie z linią, a ze szczegółowymi ustaleniami i podjętymi przez kierownictwo podziemia.

— Tam panuje ostra cenzura wewnętrzna, widoczna już w fazie redakcyjnego opracowania maszynopisu. Niewzględne zdania po prostu się wykreśla bez żadnych oznaczeń w tekście — stwierdził.

— Nie można tylko krytykować władz. Trzeba je krytykować tak, jak to robią inni. Krótko mówiąc: sytuacja przypomina starą anegdotę o rupturze i łapówce — dodałem. I po chwili musiałem opowiedzieć dowcip sprzed stu lat.

Pewien zamożny kupiec nie chciał, aby jego średni syn służył w armii cesarskiej. Za poradą kuzyna — który tę sprawę już parę razy załatwiał — dał komu trzeba, ile trzeba. Jednak syna wzięto do wojska. Kupiec spytał kuzyna, co się stało.

— Dałeś?

— Dałem, ale Janka i tak zabrał.

— Mojego, tam, zwolnili.

— Wiem. Dlaczego?

— Bo zapłaciłem za zwolnienie.

— Ja też zapłaciłem...

— Wiem. Dziwne! Słuchaj, a rupturę ten twój Janek ma?

— Skądże. Zdrowy jak ryba.



— Gości Pan w Łomży z okazji prowadzenia programu „Historia muzyki rozrywkowej”. przeznaczanego dla starszaków ze szkół podstawowych. Jak się Pan czuje w roli nauczyciela, wiedząc o tym, że profesjonalna konkurencja nie zawsze dobrze znosi rock, pop czy reggae?

WOJCIECH MANN: — Ważniejsze, jak znosić to dzieci. Po raz pierwszy miałem takie audytoryum: 200 osób na sali, średnia wieku 10 lat. Jakim językiem do nich mówić? Odnalazłem się na trzecim występie. Z reguły dyskutuję w mniejszych grupach, z młodzieżą powyżej 16 lat. Jeśli chodzi o nauczycieli, wydaje mi się, że ci od czterdziestki w dół dorastali przy dźwiękach rocka, na ogół mają więc co najmniej życzliwy stosunek do nowoczesnej muzyki. Ci natomiast, którzy słyszą w niej jedynie łomot, powinni podciągnąć się w swej edukacji. Nawiasem mówiąc, sam byłem nauczycielem. Uczyłem angielskiego w szkole średniej, a do nauki dopingowałem przy pomocy piosenek. Metodę sprawdziłem wcześniej na sobie: nauczyłem się angielskiego słuchając Luxemburga.

— Jak nauczyciel angielskiego zrobił karierę w dziennikarstwie?

W.M.: — Nauczycielem zostałem przypadkowo, a praca w radiu fascynowała mnie od dawna. Pierwszą audycję nagrałem w 1964 r. jeszcze jako licealista. Potem studiowałem na SGPiS-ie, a ponieważ na czwartym roku wyrzucono mnie z uczelni, skończyłem anglistykę. Cały czas jednak trwał mój romans z radiem.

— I z piosenką. Czy uważa Pan, że muzyka rozrywkowa jest sprawą dość poważną?

W.M.: — Skoro tyle osób nią się zajmuje... Muzyka odgrywa wciąż niebagatelną rolę w życiu większości młodych ludzi. Zmienia się ma już swoją historię. Nie zaczyna się przecież i nie kończy na hard rocku. Ważnym problemem jest również wypełnienie muzyki słowami. Teksty są niekiedy bardzo znaczące. Nawet te prościutkie, z końca lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Często z pozoru banalna piosenka staje się niemal hymnem młodzieży. Wyraża bowiem to, co oni wszyscy czują w pewnym okresie, definiuje ich bunt czy nie-

pokój. Oni też, tak jak piosenkarz, mają takie „Autobiografie” lub chcą mieć ten „swoją kawałek podłogi”.

— Czy jest Pan muzykalny?

W.M.: — Średnio, tzn. za mało, by muzykę uprawiać, lecz wystarczająco dużo, by umieć jej słuchać.

— Ostatnio Pan jednak śpiewał...

W.M.: — Na wyborach miss? Z rozpaczy, gdyż artyści nie dopisali.

— Artyści nie lubią ślicznych kobiet?

W.M.: — Być może woleli siedzieć na sali, jak wiele pięknych dziewczyn, które nie odważyły się wejść na scenę. Tak, boja się dziewczyny, boja organizatorzy. Kogo? Dziennikarzy! To zupełnie chora sprawa. Imprezy tego typu na całym świecie są zabawą, o której piszą bulwarówki, a u nas wchodzi na czołówki tak szacownych pism, jak „Rzeczywistość” czy „Polityka”. Zamiast dobrej zabawy jest wiele szumu, podejrzeń, wydziwiał.

— Pan natomiast lubi się bawić i ma...

moim zdaniem, doskonale poczuć humoru.

W.M.: — Mogę chyba powiedzieć, że sprawdza się ono, ale pod jednym warunkiem: że za swoje pomysły odpowiadam sam, od początku do końca.

— Czy równie dobrze sprawdza się Pańskie poczucie humoru wówczas, gdy słyszy Pan żarty, innych pod swoim adresem?

W.M.: — Oczywiście. Chyba że są niestrawne.

— Co Pan wtedy robi?

W.M.: — Ja? Nie. Niech autor dowcipa sam się z nim kłopotuje. — Publiczność zna Pana z audycji radiowych, z telewizji i jako redaktora naczelnego pisma „Non Stop”. W której z tych ról czuje się Pan najlepiej?

W.M.: — Zdecydowanie najbardziej lubię radio. Nie jest tak agresywne, jak telewizja.

— Prasa jest jeszcze łagodniejsza.

W.M.: — No i ma tę „czarną” przewagę nad eterem. Ale „Non-Stop” nie jest idealny i nie może

nim być mimo naszych wysiłków: drukujemy na makulaturowym papierze. Wprawdzie 120 000 rozchodzi się bez zwrotów, ale gdyby był kolor...

— W radiu, swym charakterystycznym, powolnym głosem pracuje Pan na własny rachunek i odpowiedzialność.

W.M.: — Powolne mówienie wynika z mego usposobienia. Nie lubię tłoku, pośpiechu. Jeśli audycja ma trwać 50 minut, to jej nie wydłużę szybkim trajkotaniem. No, może „zarobilbym” 90 sekund, ale czy dla takiego „zarobku” warto się stresować?

— Niemal zawsze są to audycje „na tywo”, a przecież nie każdego dnia można być w świetnej formie. Czy to Pana nie stresuje?

W.M.: — Bynajmniej. Staram się po prostu wtedy nie forsować, lecz spokojnie, bezpiecznie, na trzecim biegu, realizować to, co powinienem. Może nie jest to wtedy błyskotliwe, ale też nie kompromitujące.

— Czy słuchacze są wymagający?

W.M.: — Bardzo. Parę lat temu nie zdążyłem się dobrze przygotować do prezentacji pierwszego albumu jakiegoś zespołu. Jakże potem dostałem cieżki od słuchaczy za ignorancję! Teraz już siódmym zmysłem wyczuwam, czy jakiś list będzie przyjemny, czy nie. A jeśli nie podpisany, wiadomo: łomot.

— Dużo listów Pan otrzymuje?

W.M.: — Kilkadziesiąt tygodniowo.

— Zazdroszczy Panu.

W.M.: — Radio ma przecież parę milionów słuchaczy. Ale większość, podobnie jak wśród czytelników pisma, stanowią ci bierni, którzy nigdy nie napiszą, choć może lubią, kochają lub nie cierpią konkretnego dziennikarza. Mnie listy bardzo mobilizują i sprawiają ogromną przyjemność.

— Odpowiada Pan na nie?

W.M.: — Niemal nigdy, choć traktuję je poważnie. Te, które zawierają jakieś ciekawe uwagi lub propozycje, odkładam do specjalnej teczki i konsekwentnie z nich korzystam. Nie wystarczy mi bowiem, że sam robię to, co lubię; chciałbym, żeby inni lubili to, co robię.

Rozmawiała
DANUTA WRONISZEWSKA

WOJCIECH MANN na trzecim biegu



prezentacje



3

— Mylisz się, Rolandzie. Małe przewinienie, którego dopuściłeś się przeciwko stryjowi, wstępując do wojska pomimo jego woli, nie mogło zniszczyć przywiązania, jakiego ci zawsze dawał dowody; tym bardziej ja, która nigdy nie dałam mu najmniejszej przyczyny do niezadowolnienia, nie zasłużyłam wcale na jego niełaskę. Wierz mi, Rolandzie, w tym jest coś, czego dociec nie mogę. Czas nam to wyjaśnić, a zanim to nastąpi, będę najszcześliwszą przy tobie, mój braciszku, a leś tylko się nie smucił i nie martwił bez potrzeby. Razem pracować będziemy, razem pocieszać się, a zaręczam ci, że dni, miesiące i lata będą nam upływały bardzo przyjemnie.

— Niechże więc będzie tak, jak chcesz, moja siostrzyczko. Od jutra zaczyna się nowa epoka w naszym życiu. Ale patrz! Patrz! — dodał, wskazując ręką w kierunku osady. — Ktoś pędzi wprost ku nam: z tej pięknej i rycerskiej postawy wnoszą, iż to być musi sam naczelnik osady, straszny dla Indian pułkownik Bruce.

Zanim Roland skończył mówić, już przypadł galopem mały wspaniały postać, wzrostem przewyższający młodego wodza, twarzy równie ogorzałej i bujnym zarostem okrytej. Liczył sobie pięćdziesiąt lat, ale wyglądał zaledwie na czterdzieści. Czerstwość krasila jego piękne męskie oblicze i ani jeden siwy włos nie srebrzył się w czarnych kedziarach, pokrywających mu głowę. Był to człowiek odważny, żelaznej woli i nieustraszonego męstwa; silny, zręczny i rozumny, słowem, naczelnik, jakiego potrzebowała osada położona w głębi puszczy w krainie mało zaludnionej, a wystawionej na nieustanne napady.

— Witam cię, panie Forrester! — zawołał, wstrząsając dłoń Roland. — To zapewne twoja siostra, Edyta — dodał, witając ją po wojskowemu. — Cieszę się, żeście tutaj przybyli, tym więcej, że jestem waszym dalekim krewnym, bo nieboszczyk twój stryj miał za żonę siostrę ciocię mojej matki. Oto mój syn, Tom — rzekł, przedstawiając młodzieńca, który za nim przybył. — Młody chłopak, nie ma jeszcze lat dwudziestu, ale rąbie i strzela wybornie, co u nas jest dziś najważniejszą rzeczą w wychowaniu młodzieży. No, proszę do mnie, rogościście się swobodnie i mieszkaćcie w moim domu dopóty, dopóki sobie nie zbudujecie własnego. Tom, ruszaj przodem i przygotuj wszystkich na przyjęcie naszych gości. Udał mi się chłopiec — mówił dalej Bruce — wystawcie sobie, w czternastym roku życia zdobył skalp wojownika Osagów, a notabene w uczciwej bitwie, pierś przeciw pierś bez niczyjej pomocy.

— Czy być może? — zawołał Roland ze zdziwieniem.

— Ba, opowiem ci krótko, jak to było. Skradziono nam konia. Tom jego śladami pobił do lasu; zaledwie zapuścił się w gęstwinie, gdy padł strzał i kula świsnęła mu koło ucha. Syn mój zwrócił oczy w kierunku strzału — ujrzał dwóch Osagów, trzymających skradzionego konia, a jeden z nich z podniesioną siekierą rzucił się ku niemu. Chłopak szybko strzałem powala Indianina, grożącemu mu śmiercią, gdy tymczasem drugi rabuś uchodził na skradzionym koniu. Niepodobna było ścigać go, tym bardziej że powalony, a tylko lekko ranny Osag zerwał się z ziemi i skoczył do chłopca. Walka była uporczywa, bo chociaż dziki, ranny w prawą rękę, nie mógł jej używać, był jednak silnym i doświadczonym w boju szermierzem. Tom mógł uciec przed nim, ale zaciętemu chłopcu zachciało się czupryny Osaga i na koniec zdobył ją, wbiwszy nóż myśliwski w pierś dzikiego aż po same jelce. Możesz sobie wystawić zadziwienie całej osady, kiedy niedorostek wrócił do nas bez konia wprawdzie, ale za to z krwawą oznaką odniesionego zwycięstwa.

W ciągu tego opowiadania nasi podróżnicy dojechali przed dom puł-

kownika, który wprowadziwszy ich do mieszkania, przedstawił jako krewnych swej rodzinie.

Rozdział II

RALF RYCZĄCY I NATAN KRWAWY

Pułkownik Bruce, od lat dziesięciu zarządzający osadą, zamieszkiwał równie skromny, choć nieco obszerniejszy, jak inni kolonisci budynek. Rodzina jego składała się z żony, dwóch synów i dwóch córek. Toma już poznaliśmy w poprzednim rozdziale; młodszy syn miał imię Ryszard i liczył lat szesnaście. Starsza córka, Sara, nie skończyła jeszcze lat siedemnastu, młodsza — Matylda, miała rok piętnasty. Oprócz czworga dzieci znajdowała się jeszcze w domu pułkownika młoda dziewczyna, wychowanka. Ojciec jej zniknął od lat przeszło dwunastu w lasach pogranicznych i pozostawił pięcioletnią córkę bez opieki i utrzymania. Pułkownik ulitował się nad małą Telie i wziął ją do siebie. Dopiero w kilka lat potem dowiedziano się, iż Daniel Doe, jej ojciec, żyje pomiędzy Osagami, ale wcale wracać nie myśli. Przybrał on strój i zwyczaje dzikich i nie troszczył się zupełnie o swą dziewczynę. Odtąd Bruce stał się dla niej wprawdzie nie ojcem, ale opiekunem; żyła w domu jego, w połowie jako przyjaciółka, w połowie jak wychowanka; zaspakajano wszystkie jej potrzeby, a Telie w zamian pełniła lepsze usługi domowe.

Zastawiono prostą, ale posilną wieczerzę, która strudzoną długą podróżą wychodźcom, od dawna pozbawionym potraw gotowanych smakowała wybornie. Po wieczerzy, kiedy Edyta bawiła się w gronie kobiet, Roland zwierzył się pułkownikowi ze swych zamiarów osiedlenia się w jego kolonii. Wprawdzie wychodźcy, którymi dowodził, mieli zamiar posunąć się o kilkanaście mil na zachód i założyć osadę w pobliżu ujścia Ohio do Mississipi, lecz Roland przenosił życie w kolonii Brucego z tej przyczyny, że tutaj Edyta miałaby miłe towarzystwo w rodzinie pułkownika.

— Kochany Rolandzie — rzekł Bruce, wysłuchawszy go — żałuję serdecznie, że zamiar twój jest prawie niepodobny do spełnienia. Wszystkie grunty na kilkaset sążni wkoło należą do naszych osadników; żaden ci nie odstąpi i piędzi ziemi, niepodobna zaś, ażeby dopiero w głębi puszczy karczował las i tam pola zakładał. Czerwonoskórzy ocaliliby i niszczyliby co rok twoje zasiewy, i straciłbyś ze szczerem szczerze mienie, jakie posiadasz. Ja mam mało roli, podzieliłbym się z tobą, ale nie wystarczyłoby jej dla naszych obu rodzin. Wierz mi, daleko lepiej zrobisz, jeżeli wyruszysz ze swoimi towarzyszami ku ujściu Ohio; tam dostaniecie jeszcze za darmo tyle ziemi, ile jej zdolacie uprawić, i w krótkim czasie przy pracy możecie dojść do zamocności.

— Zrobię, jak mi radzisz, kochany pułkowniku, lubo wyznam ci szczerze, iż milej by mi było pozostać między wami. Czy w naszej dalszej podróży napotkamy wiele niebezpieczeństw i trudów?

— Najmniejszych — odpowiedział Bruce — droga wydeptana przez karawany, które się przed wami w tamte strony udały, jest bardzo znaczna i szeroka, z łatwością przebędziecie ją z waszym taborem. Co się tyczy Indian, tych niezawodnie nie napotkacie. Odkąd w roku zeszłym przetrzepaliśmy ich porządnie, żaden nie śmie się pokazać w tych stronach. Zresztą, ku północy lasy już nieco przetrzebiono.



Pewnego ranka, nim opadła londyńska mgła w mieszkaniu Chrissie Hynde, liderki zespołu „The Pretenders”, zadzwonił telefon.

— O co chodzi? — spytała słysząc głos menedżera grupy.
— Dowiedziałem się, że Jim nie żyje. Zadzwoń, jeśli będzie coś nowego. Trzymaj się! — usłyszała.
W rok później dzwonek telefonu obudził wokalistkę w środku nocy. Usłyszała krótkie: — Farndon.

Była już na to przygotowana i wiedziała, że kolejny kolega z zespołu opuścił ten świat.

W 1978 roku „The Pretenders” święcili triumfy. Zespół — jeszcze młody, a już z widokami na wspaniałą karierę — grał ciekawą muzykę, podobał się fanom. Dwa single „Stop Your Sobbing” i „Brass in Pocket” zawędrowały wysoko na listach przebojów, co oprócz sławy i popularności oznaczało też sukces kasowy. Tę dobrą passę przerwała jednak śmierć dwóch członków zespołu: Jamesa Honeymana-Scotta — gitarzysty, którego organizm pod koniec życia wycieńczony był do ostatnich granic przez kokainę i Peta Farndona, którego zainteresowanie środkami farmakologicznymi wzrastało wraz ze sławą zespołu.

— Ponieważ popularność przyszła do nas tak szybko, każdy znalazł własną drogę, by dostosować się do nowej sytuacji — mówi Hynde.

Inne angielskie grupy, działające w tym okresie, nie mogły wyjść z kręgu amatorstwa i dostąpić takich zaszczytów, jak ich rówieśnicy z „Pretenders”. Ci ostatni bardzo szybko nauczyli się dobrze grać, mieli ciekawe pomysły i pracowali więcej od innych. To było podstawą ich błyskawicznej kariery.

W czasie największego kryzysu psychicznego Hynde spotkała Raya Daviesa, niegdyś podparę grupy „The Kinks”. Romans zakończył się odmiennym stanem piosenkarki, a córeczka Natalia zmusiła ją do zwolnienia rytmu życia. „To maleństwo sprawiło — twierdzi wokalistka, że mam więcej obowiązków. Nagle przestałam mieć czas na siedzenie, wypalanie paczki papierosów i picie whisky. Dla mnie bycie matką to ciągle budzenie się.

NOWY TRIUMF?

Porzucenie narkotyków i tym samym ocalenie życia pozwoliło mi znaleźć pewien sztyr, który mówi, że postępując w określony sposób można znaleźć sens i kroczyć prostą drogą”. Piosenki Chrissie Hynde nie niosą jednak takich iluzji. Może dlatego, że ciągle potrafi być lekkomyślna i przewrotna. O Natalii mówi, że wykrzeszała w niej prawdziwe uczucia, człowieczeństwo, którego nie posiadała wcześniej. Właśnie ona pozwoliła jej myśleć o przyszłości, chociaż to, co przeżyła, nie pozwala na pozbycie się obsesji śmierci. „Myślę o niej codziennie, to staje się dla mnie rzeczywistością tak, jak dla „Pretenders” muzyka, którą gra, jest sprawą życia i śmierci, sposobem na to, by oderwać się od wszelkich obsesji i stresów”.

Teraz „Pretenders” ma dwóch nowych członków: gitarzystę — Robbie McIntosha i basistę — Malcolm Foster. Skład uzupełniają „weterani”: Hynde i perkusista — Martin Chambers, którzy pogodzili się z przeszłością. Hynde ustatkowała się, ma 15-miesięczne dziecko i poważnie myśli o rodzinie. Zona Chambersa oczekuje dziecka i bacznie pilnuje, by mąż oglądał narkotyki tylko na filmach. Zmiany w życiu osobistym członków zespołu „Pretenders” wpłynęły na kształt ostatniego ich albumu — „Learning to Crawl” (13 miejsce na liście przebojów). Jest to płyta całkowicie inna od poprzednich. Nie ma tu ciężkiego rocka, za to sporo liryzmu, nastroju i refleksji nad życiem, które — źle wykorzystywane — mija bardzo szybko. Wszystkie piosenki są autorstwa Chrissie Hynde. Oprócz smutnej, ale stanowczej, „Back On the Chain Cong”, album zawiera również zachwycającą pieśń miłosną „2000 Miles” i „My City Was Gone”. Najlepszym jednak utworem jest „Thumbelina” — „najcieńsza” kołysanka rockowa jaką kiedykolwiek słyszałem. „Co jest ważne w życiu? — pyta w piosence Hynde. — Zapytaj o to mężczyznę, który zgubił żonę”.

Chrissie uwielbia być gwiazdą, lubi hołdy fanów i dobre recenzje ze swoich koncertów. Może to — zbyt rozwinięta potrzeba uznania i podobania się, nawet samej sobie, a może kompleksy z dzieciństwa? Wychowała się bowiem w małym mieście Akron, w rodzinie o surowych zasadach moralnych. Gdy miała 22 lata, wyjechała do Londynu, gdzie wpadła w wir życia, z którego brała, ile tylko

chciała. Sprawia wrażenie trochę dziwej, ale i nieco zagubionej. Marzy o wielkiej karierze estradowej, byciu najseksowniejszą kobietą rocka.

Czy spełniają się jej wszystkie plany i nadzieje? Chrissie Hynde przeszła dużo w swoim życiu, ale teraz startuje prawie od początku. Jej ostatnie kompozycje — które zdążyły już stać się przebojami — dowodzą, iż nie marnuje czasu. Stara się zrobić jak najwięcej, nadrobić zaległości spowodowane zbyt bujnym życiem.



4

no, a takich miejsc unikają dzieci. Dziwi mnie tylko — dodał po chwili pułkownik — że zamierzylesz osadnikiem zostać i wieszysz swą siostrę w te puste okolicy, kiedy przecież stary twój stryj, Ralf, jest jednym z najbogatszych osadników w Wirginii, posiada ogromne obszary ziemi, a oprócz was dwojga nie ma innych dziedziców.

— Stryj mój umarł i majątek cały zapisał komu innemu.

— Niepodobna! — zawołał pułkownik, zdziwiony do najwyższego stopnia. — Komuż więc mógł niesprawiedliwy starzec zapisać swoje mienie, które wam się z prawa należało?

— Ryszardowi Braxleyowi, którego znasz zapewne, pułkowniku. Siostra moja Edyta aż do śmierci stryja pozostawała w jego domu; żółd, który pobierałem, jako kapitan milicji naszego okręgu, wystarczał zupełnie na moje utrzymanie. Dziś nie wystarczy dla nas obojga, musiałem więc, pułkowniku, porzucić rodzinne strony i pójść się tutaj dla szukania kawałka chleba dla siebie i dla siostry.

Bruce niezmiennie był ciekaw dowiedzieć się bliższych szczegółów, dotyczących dziwnego postępowania starego Ralfa Forrester. Roland opowiedział mu wszystko, a ponieważ zdarzenie to pozostaje w ścisłym związku z naszą historią, przeto powtórzymy opowiadanie naszym czytelnikom.

Ralf Forrester, stryj Rolanda i Edyty, pochodził ze starej szlacheckiej, angielskiej rodziny i wraz z Walterem, bratem swym młodszym, przybył do Stanów Zjednoczonych. Zwyczajem ówczesnym w Anglii starsi synowie otrzymują cały majątek po rodzicach, młodszy zaś ledwie niewielkie sumy pieniężne. Młodszy więc brat Ralfa posiadał bardzo mało, gdy ten zakupił zaraz rozległy obszar ziemi i założył piękną kolonię. Przez niejaki czas obydwa bracia żyli ze sobą w zgodzie, gdy jednak Walter, wbrew woli Ralfa, poślubił ubogą panią, a nadto podczas wojny o niepodległość stanął po stronie Amerykanów przeciwko Anglikom, zerwała się zgoda pomiędzy braćmi i miejsce jej zajęła nieprzyjaźń. Ralf, będąc wiernym królowi angielskiemu, ówczesnemu panu osad północno-amerykańskich, nie mógł przebaczyć swemu bratu, że przyłączył się do powstańców, postanowił więc ukarać Waltera wydziedziczeniem jego dzieci, a ponieważ sam był bezziennym, a więc i bezdzietnym, przeto przyjął do domu małą dziewczeczkę, sierotę po Yvertonie, majorze angielskim, który w bitwie z powstańcami poległ. Dziecię to miało odziedziczyć po śmierci Ralfa jego posiadłości; wkrótce jednak w wybuchłym pożarze dziewczynka znikła bez śladu. Nie znaleziono jej szczątków i wszyscy byli przekonani, że szybki i gwałtowny ogień zapewne je strawił. Ralf, mimo straty wychowawcy, bynajmniej nie zmienił zamiaru wydziedziczenia dzieci brata i dopiero, gdy ten zginął w bitwie pod Savannah, wziął je do siebie. Roland miał naówczas lat trzynaście, Edyta zaś ledwie pięć. Surowy starzec z wolna przywiązywał się do sieroty i niejednokrotnie oświadczał, że im swój majątek zapisze. Nie szczęściem Roland, podobnie jak niegdyś jego ojciec, ściągnął na siebie nienawść stryja. Na ogłos nieporozumień pomiędzy Ameryką i Anglią, z których wrócono nową wojnę, młodzieniec, pamiętny czynów ojca i sam chciwy sławy, potajemnie zapisał się do milicji wirginjskiej. Nie udało się tego długo ukryć przed stryjem, który — rozgniewany postępkiem Rolanda — zakazał mu przestępować próg swego domu. Zdawało się jednak, że nienawść Ralfa nie dotknie niewinnej Edyty. Wkrótce potem, gdy starzec umarł, a Roland przyjechał odwiedzić siostrę, nie znalazł już jej w kolonii stryja, ale w domu jednego z sąsiadów, jako sierotę, pozbawioną schronienia. W papierach, pozostałych po nieboszczyku, nie znaleziono późniejszego testa-

mentu, dawny więc, stanowiący dziedziczką dziewczynkę, która śmierć znalazła w płomieniach, został utrzymany, a Ryszard Braxley, rządcą dóbr Ralfa Forrester, mianowany w testamencie opiekunem dziewczęcia, objął całą majątność, aż do chwili znalezienia dziecka, którego śmierć niepodobna było udowodnić.

Utrzymanie tego testamentu obudziło powszechne zadziwienie i całe sąsiedztwo oburzyło się na krzywdę, jaką zmarły wyrządził przez to dzieciom swego brata. Ryszard Braxley starał się zmniejszyć powszechną niechęć, oświadczając w sądzie, że tylko tymczasowo obejmuje dobra, w nadziei, że naznaczona testamentem dziedziczką da się odszukać. Twierdził on, że dziecie nie zginęło w pożarze, ale zostało uprowadzone przez nieznana osobę, na której ślady już natrafił, że pożar umyślnie wzniecono już po uprowadzeniu dziecka dla zatarcia po nim śladów i rozpuszczenia pogłoski, że się spaliło. Rzucał przy tym wyraźne podejrzenie, jakoby Roland był sprawcą tego czynu, ażeby tym sposobem prawdziwą dziedziczkę usunąć, a spadek zapewnić sobie i Edycie.

Braxley tak umiał nadać twierdzeniom swoim pozór prawdy, iż powszechnie mu wiercono. Roland nie mógł udowodnić śmierci dziewczęcia, a widząc, że na drodze protestu nie zdoła pokonać przeciwnika, zaprzestał wszelkich zabiegów. Nie namysławiając się długo, wziął uwolnienie z wojska, sprzedał wszystkie sprzęty i ruchomości, prócz niezbędnie potrzebnych, i zabrawszy siostrę, przyłączył się do gromady wychodźców, która — jak już wiemy — obrała go swoim naczelnikiem.

Pułkownik, wysłuchawszy opowiadania Rolanda, uczył dla niego jeszcze większy szacunek, widząc, jak szlachetnie poświęcił całą swą przyszłość ukochanej siostrze. Uściskawszy mu zatem serdecznie rękę, rzekł: — Żałuję, mój Rolandzie, że nie możesz pozostać pomiędzy nami, mam jednak nadzieję, że niedługo prawda wyjdzie na wierzch, jak oliwa, i wyda się matactwo tego łotra Braxleya, a wy powróćcie do posiadłości po stryju pozostałych. Zanim to nastąpi, uważaj mnie za prawdziwego przyjaciela, który w każdej chwili gotów jest na twoje usługi.

Zaraz na początku rozmowy pomiędzy Rolandem i pułkownikiem wszyscy domownicy wyszli z pokoju, pozostała tylko Telie Doe, która ze szczególną uwagą przysłuchiwała się opowiadaniu młodego kapitana. Spozstrzegł to pułkownik i zagadnął cierpko: — Co tu robisz, Telie? Nie lubię, aby podслуchiwano, gdy z kim rozmawiam. Wiesz o tym dobrze, a więc idź do kobiet, tam twoje miejsce.

Telie zarumieniła się jak wiśnia i zawstydzona odeszła. Wkrótce potem wszedł Tom Bruce, a na jego twarzy jaśniała wesołość, jak gdyby z jaką dobrą wieścią przychodził.

— Co tam nowego? — zapytał ojciec, nieco zdziwiony.

— Osobliwa rzecz, Duch Puszcz pojawił się znowu — odpowiedział Tom.

— Gdzie go widziano? — zapytał skwapliwie pułkownik — spodziewam się, że nie w naszym okręgu.

— Jednak dosyć blisko, bo tuż zaraz na drugim brzegu Kentucky znaleziono w lesie zwłoki dwóch Indian, nacechowanych na piersiach krwawym krzyżem.

— I wiesz z pewnością, że to nie płonna wieść? — badał dalej pułkownik z pewnym niepokojem.

— Z jak największą; dwu osadników naszych powróciło zza rzeki i na własne oczy oglądali zamordowanych Osagów.

Pewien król miał ulubionego wę-
ża, który codziennie przynosił mu
czerwonego talara. Król miał także
synka, którego wychowywał na na-
stępce tronu. W czasie zabawy wąż
siadywał na pierś chłopca. Gdy
królewicz wyrósł wyciągnął pewne-
go razu szablę, uciął wężowi ogon
i rzucił na ziemię. Wąż wpadł w
gniew, ukąsił chłopca który wkrót-
ce umarł. Wąż natomiast udał się
do innego kraju.

Gdy król przyszedł i zobaczył
martwego syna szerniałego od ja-
du, i ogon węża porzucony na zie-
mi, zrozumiał co się stało. Pocho-
wał go po czym wysłał do węża po-
słów, którym kazal tak powiedzieć:
„Wiem, że to najpierw mój syn u-
czynił ci krzywdę, a potem ty go
ukąsiłeś. Co się stało, to się stało.
Niepotrzebnie odszedłeś. Wróć,
będziemy się dalej kochać i żyć ra-
zem, jak dawniej”.

Wąż rzekł: „Nie masz racji. Ile-
kroć ja będę patrzył na mój ogon
a ty na grób swego syna, nigdy
urogość nie odejdzie od nas. Do-
brze, że jesteśmy od siebie oddaleni,
bo mogłoby powstać nowe nieszczę-
ście”.

Automatyczny podlewacz

Jak zapewnić domowym kwiatom
systematyczne podlewanie, kie-
dy wyjeżdżamy na wakacje? Jest
sposób, który gwarantuje wilgotność
ziemi nawet przez cztery tygodnie.
Z tkaniny bawełnianej (łatwo nasia-
kającej wodą) wycinamy 5-cen-
tymetrowy pasek, skręcamy go rów-
nomiennie i owijamy z zewnątrz
paskiem cienkiej folii. Końce folii
trzeba owinąć nitką lub zeszyć, aby
nie odwijaly się z warkocza, nato-
miast końcówki warkocza (po 5 cen-
tymetrów z każdej strony) „rozce-
sujemy” na pojedyncze pasemka.
Doniczkę z kwiatem ustawiamy na
podwyższeniu — np. na odwróco-
nym garnku — a końcówkę war-
kocza zakopujemy głęboko w ziemi
tuż przy ścianie doniczki; drugi ko-
niec układamy na dnie (blisko sto-
jącego) naczynia z wodą. Ponieważ
warkocz po nasaczeniu wodą staje
się ciężki trzeba go przymocować
(na przykład: klamerką) do brzegu
naczynia. Na wszelki wypadek pod
doniczki i zbiornik podkładamy ar-
kusze folii.

ty tłuszciochu!

Psycholog Richard Stuart i jego
współpracownicy z uniwersyte-
tu z Michigan przeprowadzili bada-
nia nad przyczynami otyłości u ko-
biet. Nagrali na magnetofon rozmowy
podczas posiłków 55 męzów,
których żony bezskutecznie usiło-
wały pozbyć się nadwagi, oraz sami
z nim długo dyskutowali.

W rezultacie doszło do zaskakują-
cego wniosku: przyczyną otyłości u
kobiet jest często... zazdrość mężów,
którzy traktują podświadomie nad-
wagę żon jako rękojmnię wierności.

Równocześnie w dyskusjach ro-
dzinnych otyłość bywa dowodem
słabości kobiety, co pozwala mę-
czyźnie mieć zawsze rację. Dysku-
sję kończy zazwyczaj okrzyk: „Ty
tłuszciochu”, który zamyka usta ko-
biecie.

Matka za pieniądze

Na Zachodzie zaczął się w ostatnich czasach rozwijać nowy rodzaj
biznesu — oddawanie w „arendę” ciała macierzyńskiego ludziom bo-
gатыm, którzy nie mogą mieć własnych dzieci. „Matki-nosicielki” poddawa-
ne są sztucznej inseminacji, a po wydaniu na świat dziecka natychmiast
dostarczają je klientom. W Stanach Zjednoczonych działa już kilka firm,
które zupełnie legalnie trudnią się tym procederem. Przeprowadzenie przez
firmę całej operacji jest bardzo kosztowne i o tym potencjalni klienci wie-
dzą. Cena waha się w granicach 27—30 tysięcy dolarów, z czego pewna
tylko część przypada wypożyczonemu matce.

Firma, którą kieruje np. William Handel, dysponuje 85 kobietami. W
większości są to młode gospodynie domowe, pielęgniarki i sekretarki. W
ciągu trzech miesięcy przed zabiegiem kobiety te są poddawane różnym
testom i badaniom lekarskim.

Kiedy „zastępcza” matka jest już wybrana, zawiera kontrakt z parą
małżeńską, która pragnie mieć dziecko. Jest to umowa o charakterze praw-
nym więc gdyby zamarzyło się jej zatrzymanie noworodka, stanie przed
sądem.



przepowiednie deszczowe

- Jeżeli człowieka łamie w człon-
kach lub go powieki albo inne,
przedtem odmrożone, członki ciała
boli.
- Jeżeli człowiek bardziej niż
zwykle od much napastowany
bywa.
- Kiedy owce bardzo łbami się
biją albo przy pędzeniu z pola tra-
wę po drodze chwytają i niełatwo
się od niej odpędzić dają.
- Kiedy psy trawę gryzą.
- Kiedy jeź w swoim gnieździe
dziury zatyka.
- Kiedy ryby ponad wodę wy-
skakują albo tak głęboko pod wo-
dą pływają, że im grzbiety widać.
- Kiedy kwiaty mocno pachną.
- Kiedy sól wilgotnieje.
- Kiedy kamienie się pocią.
- Kiedy słońce przy wschodzie
w białawe chmury się kryje.

TANIE DANIE

Składniki: szklanka mąki gryczanej
(można zmieścić kaszę w młynku do ka-
wy), szklanka mąki pszennej, pół szklan-
ki wody, szklanka mleka, 1,5 łyżki ma-
sla, 2 jaja, 7 dkg drożdży, sól, cukier,
tłuszcz do smażenia, szklanka dobrej
kwaśnej śmietany.

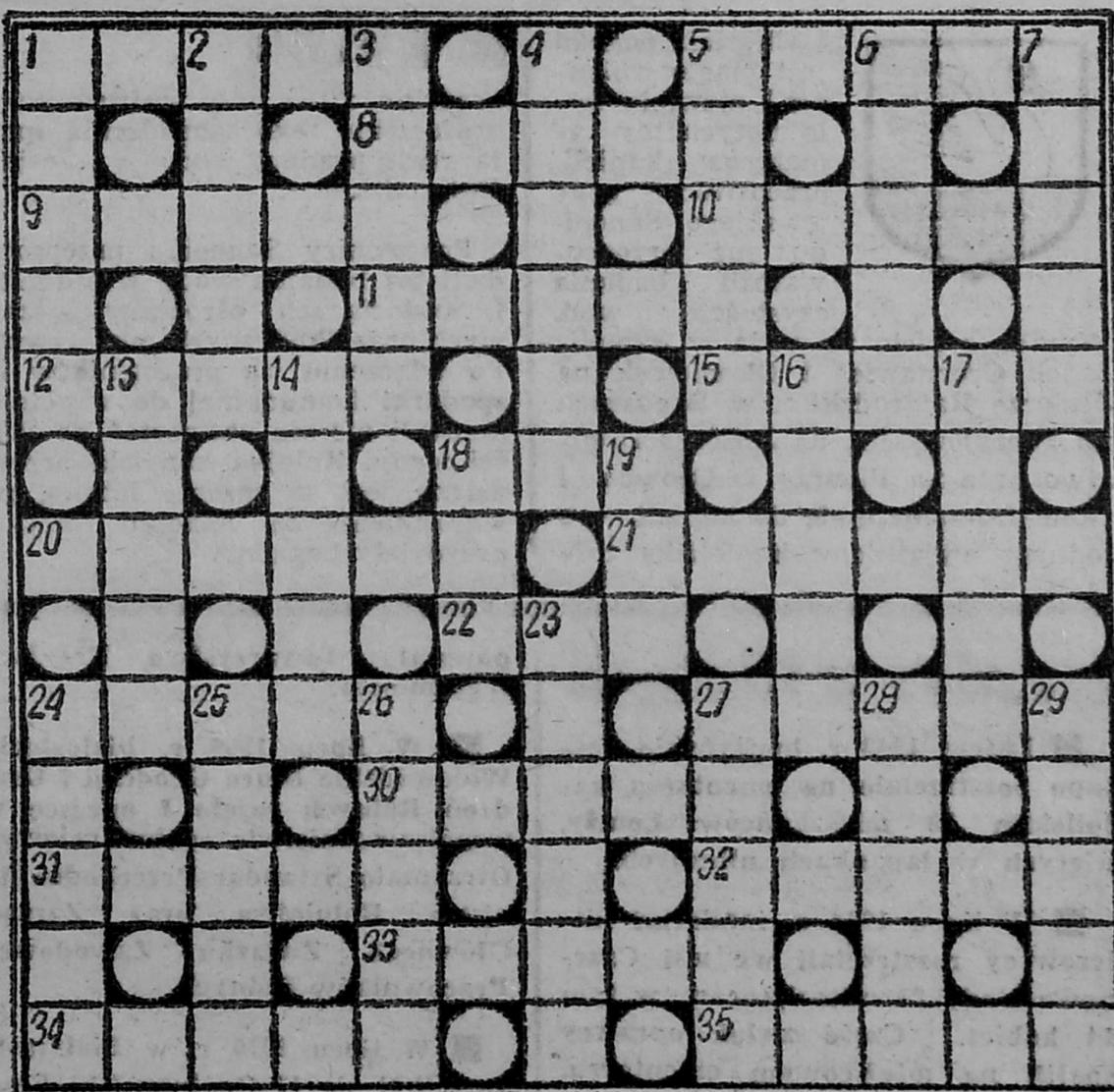
Pół szklanki mąki gryczanej zalać ta-
ką samą ilością wrzącej wody i dobrze
ukręcić. Do ostudzonego ciasta dodać
pół szklanki mąki pszennej, pół szklan-
ki mleka i starte z cukrem drożdże.

BLINY GRYCZANE

Ciasto dokładnie wymieszać. Maso u-
trzeć do białości, dodać sól, trochę
cukru i tak ukręcić, aby masa stała się
pulchna. Przełożyć ją do wyrośniętego
ciasta, posolić, dołączyć podgrzane po-
zostałe mleko oraz masło. Wszystko do-
brze wymieszać i znów odstawić w cie-
płe miejsce, aby wyrosło, po czym do-
dać sztywną pianę z białka, lekko wy-
mieszać i smażyć na rozgrzanym tłusz-
czu. Usmażone bliny wstawić pod przy-
kryciem na 10—15 min. do ciepłego pie-
karnika. Podawać polane kwaśną śmie-
taną.

żniwa w kosmosie

Pracownicy nauki Krasnojars-
skiego Instytutu Biofizyki Sy-
beryjskiego Oddziału Akademii Nauk,
Nikołaj Burgiejew i Siergiej A-
leksiejew, spędzili pięć miesięcy w
hermetycznej komorze „Bios-3”.
Ten zamknięty system biologiczny,
obejmujący również człowieka, fun-
kcjonuje na razie na ziemi. W stat-
kach kosmicznych i stacjach orbi-
talnych pracują skomplikowane sy-
stemy do oczyszczania wody i po-
wietrza. W „Biosie-3” funkcję tę
spełniają rośliny, przeznaczone póź-
niej na pokarm. Efekty hodowliane
w „Biosie” przeszły wszelkie ocze-
kiwania: pszenica np. daje 100—130
kwintali w przeliczeniu na hektar,
a plony zbiera się kilka razy do
roku. Podczas eksperymentu bioau-
ej sami przygotowywali sobie obla-
dy, piekli chleb, obsługiwali skom-
plikowaną aparaturę. Autorzy syste-
mu są przekonani, że w niedalekiej
przyszłości okaże się on przydatny
również w kosmosie.



Krzyżówka ta jest zwana krzyżówką lipogramową. Z 32 liter alfabetu polskiego
wzięto 28. Po rozwiązaniu należy ustalić 4 nie użyte litery i z nich ułożyć wyraz
4-literowy, który wystarczy nadesłać jako rozwiązanie całej krzyżówki.

POZIOMO: 1) nasz słynny pamiętnikarz, 2) skóra owcza garbowana tłuszczem
go, 3) ostrzeżowanie, strzelanina, 4) szron, okiść, 10) podłużny owoc roślin motylko-
waty, 11) niewielkie zbiorowisko drzew, 12) odnoga, rozgałęzienie, 13) niepokój, lęk.
18) prawa lub lewa część tułowia, 20) nośna w budynku, 21) miłośnica, 22) słynny
kurort belgijski, 24) kamizelka ratownicza wodniaków, 25) landarm turecki, 30) ora-
tor, krasomówca, 31) posłannictwo, 32) słynny Grek, 33) chluba słonia, 34) z greckie-
go alfabetu, 35) dawniej robila oko w czwartkowy wieczór do telewizorów.

PIONOWO: 1) skupuje kradziony towar, 2) nasz słynny trener pięcioboju, 3) nie-
mowa kozy, 4) niepowodzenie w zalotach, 5) jezioro na Równinie Drawskiej, 6) ry-
ba z rodziny karpowatych, 7) spina splekane mury, 13) zorganizowane działanie,
14) bagieny las nadrzeczny w niz. Amazonki, 16) idzie w górę na wyścigach kon-
nych, 17) umożliwia poruszanie się w wieżowcach, 18) najniższy głos męski, 19)
rozbiła się o izbicę, 23) smaczna ryba górskich potoków, 24) kobyła mleko, 25) obe-
lisk, 26) szkocki deseń, 27) drzewu nie zaimponuje, 28) droga wycięta przez las,
29) mebel na ubranie.

(„HCL”)

stragan pod trzynastką



w e s c i g m i n e

PIEKUTY NOWE. Kapryśna aura na dalszy plan przesunęła zmarznięcia z przygotowaniem maszyn do zniw. Mniejsze będą — najprawdopodobniej — problemy z utrzymaniem sznurka. Zgromadzonego dotychczas wystarczy na związanie z półowy obsianego obszaru. W ub.r. w czasie całych zniw potrzeby w tym zakresie zaspokojone były w 40 proc.

▲ Rozpoczął się spis rolny. Mieszkańcy gminy — znając dotychczasowe zwyczaje — nie przychodzą w tych dniach do urzędu, i słusznie. 20 pracowników oddelagowano do prac spisowych. Trudno więc w takiej sytuacji cokolwiek załatwić.

▲ Przyszłość kadr urzędniczych zagrożona! Szykują się w lipcu trzy wesela kobiet — pracowników gminy. Znajdując życie twierdzą, że za kilka miesięcy trzeba będzie szukać nowych urzędników. Przyczynę matrymonialnego boomu niektórzy upatrują w nowym wystroju Urzędu Stanu Cywilnego. Elegancji dodaje wnętrzu efektowny kobierze.

▲ Przed staniem na ślubnym kobiercu nie wstrzymuje nawet wysoki koszt wesel. Nierzadko urządza się je na 300 osób, może dla ułatwienia rachunku, wtedy wiadomo, że trzeba wyłożyć co najmniej 300 tysięcy.

▲ Na liście deficytowych artykułów wiejskich ciągle gości muchozół, tylko cierpliwe gospodynie używają zamiast niego eleganckich — ponoć — mucholapek po 30 złotych za sztukę.

SOKOŁY. Kilkuniedniowy remont miejscowej piekarni odczuł zapewne piekarze z Rutek. Dostarczany przez nich chleb wykupywany był prosto z samochodu i to po 3-4 bochenki.

Imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: dyskoteka — 1 i 3 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka — 30 VI, 1 i 4 VII, godz. 19.00; „Zabawa w teatr” — impreza dla dzieci — 28 i 30 VI, 3 VII, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: gry i zabawy dla dzieci — 28 i 30 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka (w programie konkursu tańca disco) — 30 VI i 4 VII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka — 1 i 3 VII, godz. 19.00; gry i zabawy na powietrzu — 2 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: impreza dla dzieci (konkursy, inscenizacje bajek) — 3 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Rajgrodziancy za wszelką cenę” — 28 VI, godz. 18.00; „Bezdroża świata” — impreza dla dzieci — 29 VI, godz. 16.00; „Lefsa, śmieszna dyskoteka” — wieczorek taneczny dla dzieci — 29 VI, godz. 16.00; „Baw się razem z nami” — wieczorek taneczny dla młodzieży — 30 VI i 4 VII, 18.00; „Lato z filmem” (w pierze) — 28 VI, godz. 22.00.

w y s t a w y

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „40-lecie PRL w grafice” — pokonkursowa prac dzieci z województwa łomżyńskiego; „Literatura Polski Ludowej” — czasowa; „Życie i twórczość Jana Kochanowskiego” — czasowa; książki Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglückiego

▲ Mieszkańcy zgłaszają do osób kompetentnych propozycje usprawnienia, z powodzeniem stosowanego — zresztą — na Śląsku. Organ wydający kartki zaopatrzeniowe stemplowałyby je specjalnie osobom uprawnionym do zakupu poza kolejnością. Jedna osoba nie mogłaby wówczas wykupować z wielu kartek.

▲ Jeszcze o zakupach. „Ponał” rzeczywiście podnosi kulturę w swoich sklepach: butelki pakowane są w papier, czego kiedyś nie praktykowano.

▲ Oprócz kar przewidzianych w kodeksie, naczelnik może ukarać pracownika wysyłając go do... Łomży. Niestety, to prawda: jedno na dobę połączenie autobusowe miasta wojewódzkiego z gminą sprawia, że podróż jest udręką. Przyjemnością jest natomiast wyjazd do Białego Stoku. Jakby na złość, w nowym rozkładzie jazdy umieszczono dodatkowy kurs do tego miasta.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Jak się żyje mieszkańcom Jasienicy? Bar, magazyn, punkt skupu mieszczą się na terenie Łomżyńskiego. Szkoła, ośrodek zdrowia, SKR — w granicach woj. ostrołęckiego.

▲ W sierpniu minie rok od samowolnego zajęcia przez mieszkańców gminy nie wykończonego bloku Spółdzielni. Mimo że w tym czasie udało się zalegalizować ten stan, jednak mieszkańcy w obawie, że się ich ponownie nie wpuszcza — nie chcą opuścić mieszkań, aby je można było wykończyć. Noszą więc wodę do mieszkań z piwnicy, korzystając z prowizorycznych podłączeń elektrycznych.

▲ Miejska plaga dotarła do Zaręb. Ginią opony od kół. Nic w tym dziwnego, wystarczy przejechać kilka razy po bruku do Czyżewa i wymiana ogumienia jest konieczna.

(czynny codziennie w godz. 12.00-18.00): „Łomża na pocztówce niemieckiej z okresu I wojny światowej” — czasowa; mini-galeria Zbigniewa Ciborowskiego; poplenerowa plastyków łomżyńskich; „Okruchy staropolskie” — fotograficzna; „Klub „Stare Zajęcie” ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00-20.00, w poniedziałki w godz. 8.00-16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00-20.00); „Białowieża i okolice” — poplenerowa, fotograficzna Wojciecha Surawskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00-18.00; w czwartki i soboty w godz. 10.00-16.00; w niedziele w godz. 11.00-17.00); bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Łomżyńskie w 40-lecie Polski Ludowej” — czasowa.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 10.00-18.00); monograficzna Krzysztofa Klucka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, taktwo ludowe, rybołówstwo, stodołowno, pszczelarstwo, skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynaryj: „Polska — moja Ojczyzna” — pokonkursowa prac plastycznych dzieci; „Tkaniny dwuosnowowe” — pokonkursowa.

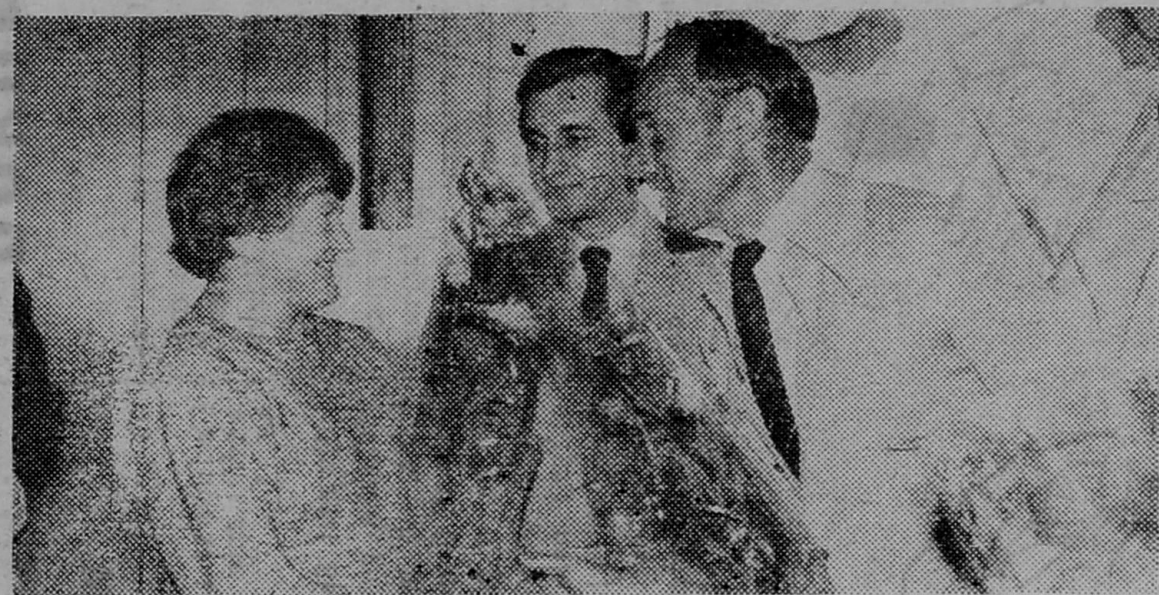
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: malarstwo Przemysław Karwowskiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Antoniego Jadackiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: „Malarstwo polskie XX wieku” — czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Moja rodzina i ziemia” — czasowa, plastyków amatorów z gminy Rajgród.

sprintem przez boiska



Gratulacje zbiera laureatka — Celina Gerwin-Jasionowska.

W ubiegłą sobotę odbyło się uroczyste podsumowanie plebiscytu ZW ZSMP, WFS i redakcji „Kuriera Podlaskiego” na sportowców 40-lecia województwa łomżyńskiego. Wśród ponad 1700 czytelników tylko trzech trafnie wytypowało kolejność pierwszej trójki, między innymi Jan Stec z Łomży, który i tym razem wylosował główną nagrodę — rower-skladak. Za najlepszego sportowca uznana została Brązowa medalistka IO w Rzymie, wychowanka Jerzego Dąbrowskiego, lekkoatletka — Celina Gerwin-Jasionowska. Na kolejnych pozycjach znaleźli się: Marek Długosielski, Kazimiera Rykowska-Sobocińska, Jolanta Brzózko, Arkadiusz Bojarowski, Wacław Rybka, Andrzej Ugniewski, Kazimierz Kaczyński, Bronisław Krukowski i Zbigniew Kowalski.

W obfitującą w imprezy sobotę, 33 czerwca, rozegrano I Igrzyska Sportowe Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W zawodach wzięło udział 148 osób, reprezentujących gminne i miejsko-gminne organizacje ZSMP z województwa łomżyńskiego. Puchar Zarządu Wojewódzkiego ZSMP zdobyła ekipa

Grajewa, która zgromadziła 208 pkt. Dalsza kolejność: II. Szczuczyn — 170 pkt., III. Wysokie Mazowieckie — 161 pkt., IV. Zambrów — 97,5 pkt., V. Łomża — 79,5 pkt., VI. Kolno — 65 pkt., VII. Sokół — 42,5 pkt., VIII-IX. Turów i Nowogród po 38 pkt., X. Stawiski — 23,5 pkt., XI. Szumowo — 21 pkt., XII. Grajewo II (Wojewódzin) — 18 pkt., XIII. Szeptkowo — 14 pkt., XIV. Mały Płock — 9 pkt.

W Kolnie zakończyły się rozgrywki ligi robotniczej w piłce nożnej. Startowały reprezentacje sześciu instytucji. W rozegranych od 1 maja br. do 13 czerwca piętnastu meczach strzelono 64 bramki. Ufundowany przez dyrektora FPIU „Ponar-Biał” w Kolnie puchar zdobyła drużyna reprezentująca Zakład Mleczarski, która podopiecznych fundatora wyprzedziła ostatecznie lepszą różnicą bramek. Oto kończąca tabela:

1. Zakład Mleczarski	5	8	16:1
2. FPIU „Ponar-Biał”	5	8	14:6
3. Zakład Gospodarczy	5	7	12:5
OEM	5	5	16:8
4. ZDZ	5	5	16:8
5. PSS	5	2	4:19
6. WZTM	5	0	2:27

Wyrazy głębokiego współczucia

JANOWI JARMOŁOWICZOWI
Głównemu Księgowemu Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży z powodu zgonu

MATKI
składają:
Zarząd i pracownicy Oddziału.

Wyrazy szczerzego współczucia

kol. HALINIE CHEŁSTOWSKIEJ
z powodu zgonu
OJCA
składają:

Dyrekcja oraz pracownicy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Łomży.

uwaga budowlani i inwestorzy! — TERRAZYT!

ZAKŁAD PRODUKCJI TYNKÓW I OKŁADZIN SZLACHETNYCH
W ŁOMŻY, ul. Spokojna 210, tel. 65-65
uprzejmie zawiadamia

że realizuje zamówienia na kolorowe tynki szlachetne — terrazyt na sezon budowlany br. Oferujemy do sprzedaży gamę 35 kolorów, m.in. biały, żółty, wrzós, beżowy, popielaty, stalowy-szary, pomarańczowy, kremowy, zielony, jasny orzech, piaskowy, seledyn, groszek, fioletowy, ceglasty, brązowy, czarny oraz pochodne w/w kolorów. Są to wysokiej jakości, odporne na działanie światła i wpływów atmosferycznych gotowe mieszanki do wykonywania elewacji budynków przez nakrapianie. Frakcja średnioziarnista. Norma na 1 m² wynosi około 6,5-7 kg. Terrazyt pakowany jest w worki papierowe po 50 kg. Dla większych ilości istnieje możliwość wysyłki wagonowej, natomiast mniejsze ilości — odbiór własny. Zamówienia prosimy składać na adres zakładu piśmennie lub osobiście. Odbiorcami mogą być jednostki społeczne, spółdzielcze oraz osoby prywatne. Odbiór uzależniony jest od kolejności wpływu zamówień. Rozliczenia finansowe z jednostkami społecznymi odbywają się poprzez Spółdzielnię Rzemieślniczą „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200, tel. 60-62. **GWARANTUJEMY SZYBKĄ I SOLIDNĄ REALIZACJĘ ZAMÓWIEŃ.**

Gminna Spółdzielnia „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”

w Nowogrodzie **poszukuje**

wykonawcy robót:

- ◆ pokrycia dachu,
- ◆ wykonania elewacji,
- ◆ tynków wewnętrznych,
- ◆ posadzek pawilonu handlowego w Mątwy.

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0521/81, Zygmunta Obuchowicz, Koniopki 2, gmina Sniadowo. K-4757
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 3662/72, Zdzisław Antoniuk, Łomża, Nadnarwiańska 3/6. K-4758
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, nr 9135/79, Sławomir Wiśniewski, Łomża, Reymonta 5/59. K-4759
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, nr 11304/81, Andrzej Jurczyk, Korzeniste 18, poczta Mały Płock. K-4761
POLBLIŻNIAK, murowany w Łomży sprzedam. Krystyna Kupiśłowska, Łomża, Łukasiewskiego 64. K-4764
SPRZEDAM radiodiodniornik stereofoniczny HSR-De Luxe Hi-Fi. Łomża, tel. 61-71 (po 16.00). K-4766
SPRZEDAM motocykl WSK 125 i „12” (stany dobre). Piątnica, Czarnocka 55. K-4769
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, nr 7041/76, Sylwester Grochocki, Łomża, Nowoprojektowana 36. K-4770

SPRZEDAM nową Jawę 350. Łomża, tel. 25-70 (po 17.00). K-4765
TANIO sprzedam Seata 850 D (1973). Łomża, Rzemieślnicza 33. K-4769
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 1236/83, Krzysztof Włodkowski, Budy Czarnockie 26, poczta Piątnica. K-4772
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 3729/73, Andrzej Kozłowski, Łomża, Wiejska 3/42. K-4773
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 1142/82, Jan Redyk, Stawiski, Łomżyńska 6. K-4774
DOM bliźniak — sprzedam. Władysław: Łomża, ul. Polna 37 „a” (po godz. 15). p 1422-1
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BTA, nr 0160/79, Andrzej Godlewski, zam. Wąsosz, ul. Mazowiecka 93. p 1421-1
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 0020/84 na nazwisko Tyszkiewicz Krzysztof, zam. 19-211 Ruda k/Grajewo. p 1457-1
BIURO Matrymonialne „Piast” 84-300 Leńbork — kontakty zagraniczne tylko dla Pań. p 1140-00

29 VI TV 1 VII

PIĄTEK
PROGRAM I
9.30. Program dla II zmiany: „Zdjęcie nie potrzebne” — franc. film fab. 16.00. Kultura na wakacjach. 16.30. DTV. 17.05. Piątek z Pan-kracym. 17.30. „Słoneczko na buławce” — film CSRS. 18.00. Dobranoc. 19.10. Spotkanie z reżyserem — Georgij Towstosonogow. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Zdjęcie nie potrzebne” — film fab. franc. 21.10. DTV. 21.30. Proponujemy, zapraszamy. 22.40. Sprawa dla reportera. 23.20. DTV.

PROGRAM II
17.00. Wiadomości. 17.10. „Szach-mat”. 17.30. „Filar” — magazyn górniczy. 18.00. „Kolokwium”. 18.30. Program lokalny. 19.00. „Polska leży nad Bałtykiem” — teleturniej. 19.30. DTV. 20.00. Wrocławskie spotkania z piosenką. 21.20. Utrwalić ślad. 22.05. „Do widzenia, do jutra” — polski film fab. 23.35. Rozmowy Intymne.

SOBOTA
PROGRAM I
8.25. Tydzień na działce. 9.00. Sobótka. 10.30. Historia dramatu polskiego: T. Rózewicz — „Stara kobieta wysiaduje”. 11.55. Gdzieś w Polsce. 12.30. Poradnik rolnicy. 13.00. Konkurs tańca disco. 13.50. Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. 14.00. Pod polską banderą. 14.30. Podróż bez biletu. 15.18. DTV. 15.35. „D’Artagan i trzej muszkietierowie” — film ZSRR. 17.10. Reportaż filmowy. 17.40. Trybuna Sejnowa. 18.10. Losowanie Dużego Lotka. 18.20. Pegaz. 18.00. Dobranoc. 19.10. Magazyn Isny. 19.30. DTV. 20.00. „Partyzancka eskadra” — jugosłowiański film fab. 22.05. Na żywo. 22.40. Studio Sport. 23.15. „Strzał w głowę” — weg. film fab.

PROGRAM II
8.55. „Partyzancka eskadra” — film fab. 12.00. Sobota w Dwójce, a w niej m.in.: Wideoteka; „Katedra” — film fab.; Parkowe spotkania; Muzyczny relaks. 19.30. DTV. 20.15. Festiwal muzyki — Łańcut ‘84. 21.00. Koncert Orkiestry J. Millana. 22.00. Tydzień w polityce. 22.10. „Lucilla” — film fab. RFN.

NIEDZIELA
PROGRAM I
7.45. Po gospodarsku. 8.20. Tydzień. 9.00. „Autostopem nad morze” — film. NRD. 10.10. Zapusty na Kurpiach. 10.20. Antena. 11.00. Wielkie wyprawy w Himalaje. 12.00. Siedem Anten. 12.00. Kraj za miastem. 12.25. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 14.10. Film przyrodniczy. 15.15. DTV. 15.30. „Tajemnica lady Adeley” — film fab. RFN. 16.55. Złota Tarła ‘84. 17.20. Kulisy wielkiej polityki. 17.50. Studio Sport. 19.00. Wieczorko. 19.30. DTV. 20.00. „Appaloosa” — film fab. USA. 21.30. Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej. 22.00. Przegląd międzynarodowy. 22.35. Sportowa niedziela.

PROGRAM II
9.00. Czas reformy. 9.00. „Appaloosa” — film USA. 10.35. Olsztyn ‘84 — program wojewódzki. 16.30. DTV. 16.35. Jutro poniedziałek. 17.00. Kalejdoskop filmowy Kina-Oko. 18.00. Kino rodzinne: „Ojciec Murphy” — film USA. 18.30. Muzyczny relaks. 19.00. Grabię kuku. 19.30. DTV. 20.00. Studio Sport. 20.45. Zaczarowany świat operetki. 21.35. Siedemnaście mgieł wiosny — serial ZSRR. 22.55. Sensacje XX wieku. 23.00. Piosenka na dobranoc.

KONTAKT

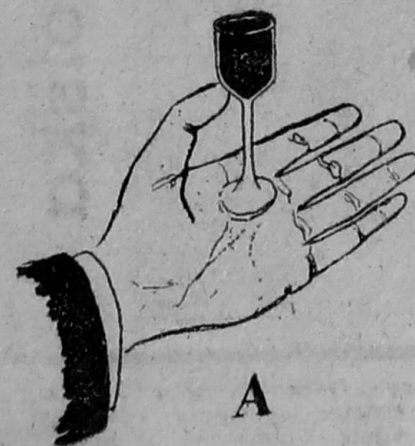
FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Do czterdziestu lat zmarnowałam ten świat
Doszłam do wniosku takiego, że szkoda jest
Dnia każdego.
Poszłam do malowania wag, by zaspokoić
Na rynku brak.
Teraz maluję se wagi nasze, zarobię
Sobie na chleb i na kielbasę.
Już mam pieniążki swoje, wcale o męża łaskę
Nie stoję.
A nawet się i rozwodu nie boję.
Przestałam ją już być służącą u męża
Swojego.
Bo teraz podczas urlopu pojedę sobie do domku
kempingowego.
Nota o poetce vide rubryka „Powiadam wam”.

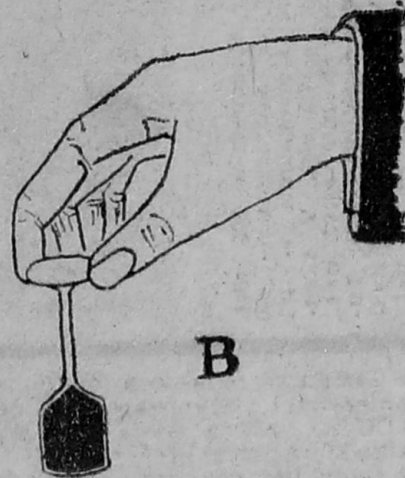
☆ pokus ☆ ☆ hokus ☆ ☆ snxod ☆

Efekt: na naszym magicznym stoliku — o którym mowa była w ubiegłym tygodniu — stoi kieliszek. Iluzjonista nalewa do niego wody. Następnie kieliszek stawia sobie na dłoni, wierzch przykrywa drugą, chwilę trzyma, odwraca i puszcza (rys. B). Woda nie wylewa się! Dzięki magicznemu stolikowi została błyskawicznie zamrożona.

Rekwizyty: kieliszek z cienką nóżką. Krążek z cienkiego i przezroczystego plastiku.



A



B

Sekret: sztuka opiera się na znanym prawie fizycznym. Nieco pracy wymaga przygotowanie kieliszka, którego górna krawędź musi idealnie przylegać do całej powierzchni plastikowego krążka. W tym celu należy położyć na stole drobnoziarnisty papier ścierny

błyskawiczne

wody

i szlifować tak długo, aż krawędź stanie się równa i gładka.

Uwaga! Średnica podstawki kieliszka powinna być taka sama jak jego górnej części. Pozwoli to na ukrycie pod nią krążka w początkowej fazie sztuki. Oczywiście, w trakcie pokazu należy mówić o cudownych właściwościach stolika, co odciągnie uwagę widzów od manipulacji z krążkiem.

powiadam wam

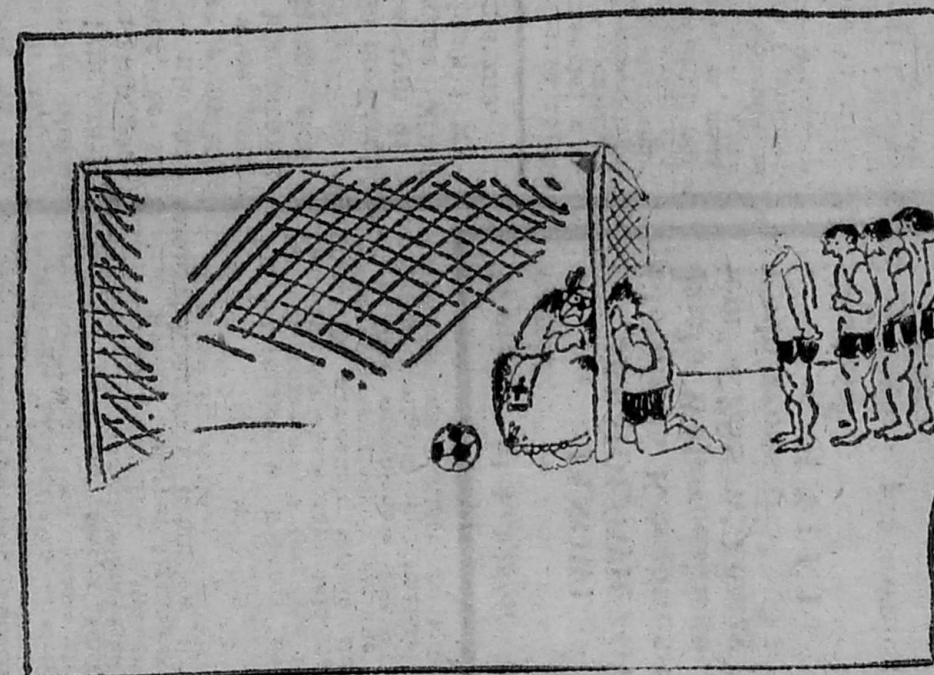
Nareszcie! Talenty, jak to było do przewidzenia, zaczęły powoli wychodzić z ukrycia. Jeszcze nie całkiem i nie do końca, ale już się ujawniły, co jest przecież najważniejsze.

Poetka, mieszkająca w Łomży przy ulicy Księcia Janusza, przysłała nam coś około piętnastu wierszy, z których jeden drukujemy obok, w rubryce „Futryna z wierszykiem”. Trochę dziwi nas fakt, że swoje dane personalne zastrzegła ona wyłącznie do wiadomości podredakcji, tym niemniej poezja jest oryginalna i z całą pewnością godna uwagi ze względu na niebanalne rymy oraz także treści. Innych względów, które z

pewnością mogłyby się jeszcze znaleźć, nie bierzemy już nawet pod uwagę. Być może z czasem twórczyni przełamie w sobie opory wewnętrzne i zacznie oficjalnie podpisywać poematy. W końcu zdecydowana większość poetów pisze wyłącznie w tym celu, aby móc oglądać swoje nazwisko wydrukowane pod wierszykiem! Jednak jej całkowicie niezbywalnym prawem jest zachowanie pełnej anonimowości, które to prawo my z kolei musimy respektować.

Kończąc ponawiamy apel: piszcie do nas o każdej porze dnia i nocy! Piszcie i nie wstydźcie się podpisywać, w końcu nie ma się czego wstydzić, inni piszą jeszcze gorzej!

PODREDAKTOR

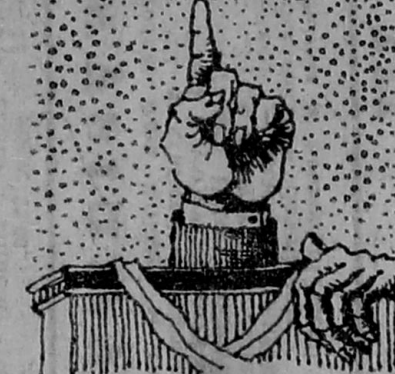


Rys. Henryka Cebuli

SLOGAN TYGODNIA

Nie od razu
Kraków
zrujnowano!

W TYM TEMA CIE



Stenogram fragmentu referatu wygłoszonego w...

Z okazji...

Miejsce akcji: jedna z sal konferencyjnych sześciu wojewódzkiego.

„[...] odnosi się wrażenie, że pozytywne trendy rozwijające się tu i ówdzie mają tendencję zbytkującą z racji na rozwój sytuacji, oraz grono ofiarnych działaczy wypełniających powinności z oddaniem i poświęceniem na wszystkich niwach ich codziennej działalności, którzy nie bacząc na wynikające z tego tytułu trudności obiektywne i subiektywne popychają do przodu działalność tych podkomisji, za które bezpośrednio odpowiadają w toku ich codziennej działalności na polu i w zakresie im przypisanym, do czego każdy ma wystarczające kompetencje, co w powiązaniu z ofiarnością oraz należytych kwalifikacjami zdobytymi niejednokrotnie kosztem wyrzeczeń i wielu rezygnacji prowadzi do właściwych wyników, które trudno jest dzisiaj przecenić, a tym bardziej nie można niedoceniać mimo pewnych pokłnięć, bo przecież tylko ten się nie myli, co nic nie robi, a rzeczą ludzką jest być omylnym, byle oczywiście omyłki nie wpływały na wypaczenie istotnego sensu podjętej działalności [...]”. Itd.

bezpiecznik

Apel o ratowanie środowiska naturalnego od dawna ma swoich zwolenników w Goniądzu. Swego czasu władze gminne nie dopuściły do zniszczenia piękna krajobrazu w okolicach Kramkówek Dużych, który zezłocić — przez wybetonowanie drogi dojazdowej — zamierzali mieszkańcy tej wsi. Już zakupiono 9 ton cementu, założono szalunki. Na szczęście, gmina w porę udaremniła nieprzemyślaną inicjatywę. Cement skamieniał, ale nie na pełnej uroku — wijącej się wśród łąk zielonych — wyboistej, polnej drodze.

horoskop szkocki

(urodzeni 28 VI—4 VII)

Wybierając się na wczasy pod gruszę — mimo wszystko weź ze sobą trochę pieniędzy, bez których nawet ulegalek dzisiaj nie dostaniesz. Namiot rozbij w pobliżu (w miarę) czystego strumyka, woda na razie jest jeszcze za darmo. Przystudiuj „Ziołolecznictwo” Czesława Klimuszki — będziesz wiedział, jakie roślinki możesz spożywać w charakterze sałatki, z jakich zrobić zupę i jarskie kotleciki, a jakich konsumować nie należy — ze względu na zawarte w nich trucizny. Bądź przy tym dobrej myśli, urlop zapowiada się świetnie.

Szczęśliwy kamień: pumeks.

Drugie danie: schabowy z ziemniaków.

Kolor: ziemisty.

wyniki ankiety

W ankiecie ogłoszonej z okazji 10 numeru „Konszachtów” wzięło udział 100 proc. naszych respondentów. A oto wyniki. Na pytanie pierwsze aż 95 proc. odpowiedziało, że „Konszachty” czytuje stale i zawsze. Na drugie, że są one bardzo dobre (7 proc.). Na trzecie, że wszystkie rubryki są najciekawsze (2,5 proc.). Na czwarte, że Podredaktor winien otrzymywać znacznie większe honoraria niż dotychczas (0,15 proc.). Dwa ostatnie pytania („Jak się pan(i) widzie?” oraz „Co słyhać?”) miały najbardziej zróżnicowane odpowiedzi i z braku miejsca nie możemy ich tutaj omawiać.

Zgodnie z naszą obietnicą wśród uczestników ankiety rozlosowaliśmy pięć nagród w postaci wydrukowanych nazwisk cześćką różnej wielkości i barwy. A oto szczęśliwcy wyłonieni przez pod redakcyjną siarotkę:

I. Kazimierz Siemieniako

Białystok

II. Zbigniew Henczel

Łomża

III. Andrzej Polonowicz

Goniądz

IV. Leszek Tarasiewicz

Białystok

V. Mieczysław Brzozowski

Wygoda

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

NIKANDER STAWROS
(1879—1921)

Grek urodzony na Cyprze. Jako jeden z pierwszych twierdził, że ma kontakty z przedstawicielami cywilizacji pozaziemskiej. Mieli to być mieszkańcy zasiedlający jedną z planet Syriusza w 8 gwiazdozbiórze Wielkiego Psa. Mówił, że istoty te — bardzo podobne do ludzi, choć wielokrotnie od nich inteligentniejsze — dały początek naszej cywilizacji czyniąc z Ziemi coś w rodzaju kolonii karnej dla swoich przestępców. Zmarł, a właściwie zniknął w dziwnych okolicznościach: razem z nim zniknęła jego żona i czworo dzieci. W opustoszałym domu zostawił kartkę z pośpiesznym nabazgrany tekstem: „Wiem o nich zbyt wiele, bym mógł dalej tu mieszkać. Teraz tracę wiele, ale i dużo zyskuję. Żegnajcie!”

WYNIJ ZACHOWAJ SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE